

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — **Warszawa—Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Kwestyi żydowskiej oblicze i znaczenie genetyczne, p. Michała P..... (dok.)—Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Urywki z dziejów Złotego Cielca, przez Jana Rewerę, II. — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Nadesłane: — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.).

Kwestyi żydowskiej oblicze i znaczenie genetyczne.

(Dokończenie).

Z tłumy tułającego się dziś po bezwodnych ducha pustyniach przy uronieniu kompasu, z potopu grzechowego któremu mnogość uległa, wierzymy że wyjmie jeszcze Bóg mniej winnych, — lepszą część srodze lecz słusznie ukaranych z ludu niegdyś Swego i spodziewamy się po tej części plonodajnej jeszcze pracy, jaką wyjątkowo dano już nam było widzieć tu i owdzie.

Ależ to marzenie, — poezya, pozbawiona jakiegokolwiek realnego gruntu! Niezapełnie. Wyznajemy że i nam podobne wnioski nie łatwoby wyszły zpod pióra, gdybyś my chcieli pominąć przepowiednie zapisane w księgach będących podstawą naszej wiary. W porządku wstecznego rozwoju żydostwa który jest rozkładu jego porządkiem przyrodzonym, staćby się to nie mogło. Zgoda na to zupełna. Przypuszczać raczej należy wzrost bezbożności, mamonizmu i nienawiści ku sługom Chrystusowym, aż do zdobycia materialnej przewagi i wydania światoburczej wojny Chrystusowi i jego wyznawcom. Dziś coraz bardziej staje się to dla nas zrozumiałem, a dodajmy, że o tem także mamy przepowiednie Pańskie. Czy mamy w tem upatrywać sprzeczność nierozwiązalną? Wszak obok porządku przyrodzonego, istnieje inny, nadprzyrodzony, rozumowi ludzkiemu mniej pono dostępny; obok praw rządzących do czasu, są drogi Boże wyższego porządku — dla wieczności, które też dlatego, w przeciwstawieniu do pierwszych, zwiemy cudownemi, choć zasadniczo są tegoż co i tamte pochodzenia, ponieważ to co nazywamy cudownem, zarówno jak to, co w ustanowionej tymczasem przyrodzie widzimy działającym, — jest Istoty i Woli Bożej prostym aktem i właściwym Myśli Bożej wyrazem.

Otóż w tym drugim porządku raczej niżli w pierwszym, przeznaczono ludowi żydowskiemu zaświecić jeszcze pod koniec czasów chwalebniemi i liczniejszymi niż dziś wyjątkami, co jako zjawisko dziejów nadzwyczajne, nie bez wyjątkowego zapewne wdania się i wylania Łaski Bożej, będzie mogło nastąpić.

Pierwej jednak, kto ma mieć część przy rozegraniu końcowego aktu, pozbyć się będzie musiał cech upadku, rozstać z tradycjami talmudycznymi, a mądrości poszukać, po zrzuceniu uprzedzeń, w źródłach czystych i silniejszym życiem bijących. A na wstępie będzie musiał to wyrozumieć, że nie można dobrze służyć dwóm panom: czcić jednocześnie Boga i hołdować mamonie. Żyd talmudysta i czciciel Złotego Cielca, żyd-bałwochwalca, modlący się o przyście Mesjasza wedle serca swego poziomego, — to materyał stanowczo niezdatny do budowy przyszłej Świątyni w nowem Królestwie, — materyał który będzie odrzucony i od wszelkiego społecznego dziś już budowania odsunięty być przez nas powinien, jeśli dobra własne, z Daru Bożego nam udzielone, ocalić chcemy, — dobra dane nam ku obronie na dni pokusy blizkie.

Badaczowi uważnemu nie mogą ująć cechy szczególnie dni dzisiejszych. Coraz liczniejsze są znaki blizkiego przyścia plag na ukaranie rozwielnionych nieprawości i ukazania się oczekiwanego przez żydów mocarza, po którym wprędce przyjdzie mocarz Prawdy, aby przysposobionych swoich zabezpieczyć na wieki. Tamten, przez swoich wzywany, zna też swoich i chwilę blizką nasłuchuje, sam beznadziejny, wita jednak dzień swój jako swoją własność, widząc tron sobie już nagotowany przez tych których sobie zagarnie, nie jako zwycięzca lecz jako łupieżca i mężobójca. A bodajbyśmy mogli być próżni tej trwogi, że gdy przyjdą na świat dni pokus i synowi kłamstwa danem będzie na czas krótki zwodzić ludzi ku dokonaniu tajemnicy, — nie sam tylko tłum zwolenników jego żydowskich lecz i mnóstwo inne, większość nawet, pójdzie za jego głosem, pokłoni mu się i pod znaki jego zaciągnie. Dano bowiem będzie złości wysilić się aż do ostatecznych granic, — a wszak już i dziś odczuwamy jak groźną jest błędu potęga. Upadają zbrojni, a cóż będzie z bezbronnymi, z tymi których grzech dawno obezwładnił, a których legiony świat dziś zalegają? — Jednak tuszmy, wierzymy owszem, że gdy przyjdzie zwodziciel, częśćka najlepsza ludu, tu i tam, przejrzy kim jest ten upragniony świata żydowskiego książę, co światu przynosi i po jakie łupy przychodzi; a wtedy stanie się zbawienie tym ostatnim, i jeden Pasterz równą miłością obejmie obie owczarnie.

Zakwitnie jeszcze drzewo figowe na progu wiosny, — ale czy możemy dokładnie oznaczyć dzień tego rozkwitu i tej wiosny, albo zgadnąć za wdaniem się jakiego cudu to się stanie?

Nadzieję, aby drogą procesu naturalnego stać się to mogło, uznaliśmy za płoną, a czynnik Boży po za prawami rozwoju społeczeństw ludzkich będący — jako tu potrzebny. Wiemy też jak szczerze i w sposób nieodgadniony Bóg cudami Swemi rozporządza. Mogłoby być coś nad cud Okupu naszego i zjednoczenia nas z Odkupicielem? Czyliż wolno nam będzie wątpić o dalszych szczodroty tej przejawach?

Ale wzamian swej cudownej szczodrośliwości domaga się Bóg od człowieka współdziałania wedle sił jego. Aby tej Łaski ostatecznej osobnego cudu na sobie żydzi choć w małej części stali się godnymi, trzeba żeby wprzódy umieli znieść osobną też i wyjątkową niedolę i przeszli przez ciężkie i najboleśniejsze rozczarowanie; aby pogrzebli złudzenia odwieczne i uciერიeli chętnie za sprawę dobrą tym razem i świętą; więc też aby ból ich i praca nie były jałowemi, jak dotąd, lecz plon zbawczy mogącemi wydać.

Trzeba aby całą gorącą swą istotą poznali Zapoznanego i umiłowali Tego, który da im nowy a ostateczny dowód niezmiernego Swego Miłosierdzia.

I stanie się naonczas, że lud Abrahamów, Mojżesza, Dawida, Eljasza, — lud z którego Zbawca Świata wziął Sobie Matkę i współpracowników, w ostatkach swych połączy się z mnogością tych, którzy go uprzedzili, zająwszy opróżnione przezeń miejsce u biesiady — Pańskiej.

Zanim to się jednak ziści — nas z Bożej Łaski wezwanych na miejsca owe opróżnione, czeka niejeden jeszcze

bój z opornym dotąd ludem, upatrującym dzisiejsze swe zadanie w zatruwaniu, a względnie w mąceniu i zatrzymywaniu źródeł życia chrześcijańskiego. Bój to święty i o przyszłości naszej stanowiący, więc wskazany nam jako niezbędny w obronie własnej od czyhającego dziś na zgubę naszą wroga. Dla nas w tej obronie kwestya żydowska dziś się zaśrodkowuje, a oblicze swe zmieni ona wtedy dopiero, gdy ta obrona stanie się już niepotrzebną.

Michał P....

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— Cóż rzekłaś, dziecko?

— Rzekłam: Gdyby dziadek Dan był tutaj, to nie dopuściłby, abys mi to uczyniła!

I roześmiała się z tej naiwności swej i dzieciństwa.

— Ale to nie wszystko jeszcze, ojczu. Nikomu prócz was i matki nie mówiłam tego, że całe już ciało moje rany okrywają. Przed kilkoma dniami lekarz powiedział, że potrzebną jest operacya, ale wy chyba, ojczu, nie dopuścicie do tego.

Kręciła w cienkich swych paluszkach guzik u mego rękawa i patrzyła na mnie błagalnie.

— Nie, moje dziecko, do operacyi nie dopuszczę, bo byłaby ona nad twoje siły, ale bądź dobrej myśli; zobaczysz że wszystko skończy się pomyślnie; przekonasz się, jak cię kocha Pan nasz i Matka Jego Przenajświętsza. Powiem ci więcej, gąsko. Choroba ta była przez łaskę Bożą przeznaczoną tobie. Czy nie pamiętasz, jak to Święci Pańscy błagali, aby Pan ich dotknął?

— Pamiętam, dziadku Danie.

— A czy nie przypominasz sobie tych świętych niewiast, które nosiły znaki ran naszego Pana?

— Przypominam sobie, dziadku Danie!

— A więc dobrze. Jesteś jedną z nich. Nasz Pan wzięł cię w posiadanie. Bądź zdrowa. Odtąd ujrzysz mnie tu codziennie, ale módl się, módl się, dziecko. Dobrze?

— Dobrze, dziadku Danie; a przyjdziecie jutro?

Pomimo wszystko byłem zły na siebie.

— Doprawdy, pani Moylan — rzekłem wychodząc — nie podoba mi się to, żeście nie pofatygowali się nawet do mnie, aby zawiadomić o chorobie córki.

— Nie chciałam niepokoić waszej wielebności. Zre-

szta sądziłam, że ksiądz Letheby powie o tem księdzu proboszczowi.

— Nic nie powiedział. Razem z wami zrobił z tego tajemnicę, wielką tajemnicę. Powiedzcie mi jednak, czy córka wasza istotnie jest zrezygnowana?

— Istotnie; czasem tylko przypominają się jej chwile przeszłości. Prawdę powiedziawszy, mniej teraz z nią kłopotu, niż gdy była zdrową. Wtedy nic się jej nie podobało. Wciąż narzekała, to na ubranie, to na jedzenie; była niezadowoloną i cierpką. Obecnie zadowolona jest ze wszystkiego. Jak się wam podoba, mamol! — „Dziękuję bardzo, mamol!“ — „To za dobre dla mnie, mamol!“ — mówi przy lada sposobności, tak, że czasem wolałabym raczej widzieć ją grymaszącą jak dawniej. Zresztą, co o tem mówić! Taką widocznie jest wola święta naszego Pana. Niech będzie chwała Imieniowi Jego świętemu.

Wracając przez wioskę, wstąpiłem jeszcze raz do księdza wikarego. Siedział właśnie przy obiedzie.

— Nie chcę odbierać wam apetytu — rzekłem, odmawiając zajęcia miejsca na krześle podanem — ale muszę powiedzieć, że po raz pierwszy od czasu jak się znamy, gniewam się na was prawdziwie. Bez względu na powody, jakie wami kierowały, muszę powiedzieć, że według praw naturalnych, jakoteż ustaw kanonicznych, proboszcz ma prawo wiedzieć o parafianach chorych lub nieszczęśliwych, i że wikary nie ma prawa ukrywać tego przed nim. Powściągliwość i zachowywanie tajemnicy są to cnoty bardzo chwalebne, ale tylko w pewnych granicach. Wracam właśnie od pani Moylan i oto dowiaduję się, że jej dziecko już od dwóch miesięcy choruje. Wiedzieliście o tem, a jednak zamilczeliście przedemną. Wobec tego, żądam, aby zaprowadzoną była książka chorych, do której wciąganiem będzie imię i nazwisko każdego parafianina chorego, — i aby książka ta stale znajdowała się w zakrystyi. Dobranoc.

Poczerwieniał, ale nic nie odrzekł.

Poszedłem wprost do kaplicy, przed ołtarz Matki Boskiej.

— Nie, Matko — rzekłem — tego już za wiele! Czy to jest nagroda za wszystko com dla Ciebie zdziałał przez pół wieku? Czy to jest nagroda, Matko, za te wszystkie Różańce, Msze, nabożeństwa, szkaplerze, ku czci Twojej? O, Matko! Wszak ona jest Twoją córką i tak była podobną, jak sądziłem, do Ciebie!

Słodkie, ciemne oczy spoglądały na mnie spokojnie, ale nagle to, co nazywamy sumieniem i co zwykle zjawia się tak niespodzianie, jak straszdyło z pudełka, stanęło przedemną i rzekło:

— Cóż to za obłąd, ojczu Danie? Czy sądzisz istotnie że wiesz więcej niż Bóg i Jego Matka Przenajświętsza? Próżność piekielna tak przewróciła ci w głowie, iż zdaje ci się, że powinienes w rękach swych dzierżyć cugle światła całego! Zajmujesz się klasykami, Spinozą, Kapadocej-

a miliony się wściekły. On chyba nie z naszych... to jest, chciałem powiedzieć, nie ma w sobie nic z Waldsteinów von Wallensteinów...

— Pan Suczyński! — zameldował lokaj.

— Niech zaczeka. Horciu, jeżeli ty się z księżniczką o tego Kona nie rozmówisz stanowczo, to ja sam...

— Boję się, nie chcę. Tyś gorączka, a nasza księżniczka taka delikatna, taka wrażliwa...

— Bądź spokojną, włożę mundur.

— Cóżto dziś za uroczystość, że *grand père* ma wystąpić w mundurze? Przecież to jutro dopiero zacznie się obchód jubileuszowy — zabrzmiał głosik wchodzącej Izy.

— W porę się zjawiasz. Właśnie pragnąłem...

— Mieciu, zostaw to babce...

— Pozwól, że ja sam...

— Ależ mówiłam...

— Nie obawiaj się. Dyplomata nawet w szlafroku umie być dyplomatycznym.

— O cóż idzie? Spieracie się państwo... Czy znów jaka bura dla mnie?

— Babcia i bura! Alboż to do mnie podobne?

— Muszę księżniczce Izi zwrócić uwagę...

— Ocho, jaki uroczysty początek...

— Proszę mi nie przerywać.

— Bo ile razy *grand père* przypomina mi to nieszczęsne

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Horciu, muszę ci powiedzieć, że mnie się postępowanie Izy wcale nie podoba.

— Cóż masz księżniczce do zarzucenia?

— To co zawsze: najgorszy wybór towarzystwa, poufalenie się z byle kim, gusta demokratyczne...

— I mnie to razi, ale książę Jan powiada, że dziś najlepsza arystokracja bawi się w demokrację, że to ekscenryczność i moda.

— A Bisturkiewicz i Kon? — zwłaszcza ten Kon, czyż może być mniej odpowiednie dla księżniczki towarzystwo?

— Krewny przecie.

— Jaki tam krewny! Żerdź po płocie. A osieł, skończony osieł... Mogąc miliony dziedziczyć, pozbyć się takiego majątku!

— Uczynił to dla przekonań religijnych.

— Po co mu się tak spieszyło? Chrzestby nie uciekł,

czykami, pisaniem książek i innymi zamkami na lodzie, a działki twe spoczywają na łożach boleści i ty nie wiesz nic o tem! Ostrożnie, starcze! Czas twój się zbliża, pomyśl więc, co Pan może uczynić z Tobą, jeżeli ręka Jego tak ciężko dotyka maluczkich!

Zasiadłem do obiadu, niczego jednak tknąć nie mogłem. A obiad był dobry: ładna, pieczona kurka ze słoninką i puszystymi kartoflami. Nic z tego! Myśl, że ta biedna dziecina może stanąć przedemną i zawołać błagalnie: „Nie karz mnie, Panie! — Nie pozwól na to. Matko!” — wywoływała w gardle mem takie ściskanie, że odsunąłem talerze i zasiadłem pod ciemniejącym oknem.

Po pewnym czasie nadeszła Hanna, spojrzała na potrawę a następnie na mnie.

— Czy kura niedobra? — spytała, sądząc że czynię despekt jej kuchni.

— Nie, Hanno. Kura bardzo dobra, ale jeść nie mogę.

Spojrzała na mnie zdumiona. Co prawda, i ja byłem zdumiony; pierwszy to bowiem raz od lat wielu odmawiałem sobie obiadu. Dzięki Bogu, dobry apetyt i łaska Pańska nie opuszczały mnie nigdy.

— Jak widzę, coś się księdzu proboszczowi stało. Bo też nie widziałam człowieka, któryby narażał się Opatrzności tak, jak ksiądz proboszcz! Czy mogę podać wody?

— Nie. Dasz mi później herbaty.

Usiadłem przed kominkiem i patrząc w jaskrawe płomienie myślałem długo o różnych rzeczach.

Wieczorem przyszedł ks. Letheby. Był pokorny i pełen szacunku, ale widocznie bardzo dotknięty niezwykłą moją brutalnością.

Stanął tyłem do ognia i, patrząc na mnie z góry, rzekł bardzo grzecznie, ale ironicznie:

— Przyznam się, księżę proboszczu, że dotychczas jeszcze nie pojmuję jego — jakby to powiedzieć? — dobitnych uwag dzisiejszych. Uznaję wiele słuszności w jego gniewie; nie myślę również przeczyć zasadzie, że ma ksiądz proboszcz zupełne prawo wiedzieć o wszystkich smutkach i biedach swoich parafian; ale — proszę mi nie brać za złe, jeżeli to mówię — ja postępowałem tylko, i to może zbyt ściśle, według często powtarzanych nauk księdza proboszcza.

— Słuchajcie, księżę, — przerwałem — czyście zjedli obiad?

— Tak jest — odparł.

— A więc siadajcie tutaj, zadzwoncie i każcie sobie podać kawę.

Słowa te podziałały na niego łagodząco.

— Mówiliście coś — rzekłem dalej — o naukach moich. Kiedyż to, jeżeli wolno wiedzieć, uczyłem was zachowywać przedemną w tajemnicy najżywniejsze sprawy parafian moich?

— A ileżto razy — odpowiedział mieszając cukier

księztwo, o którym radabym raz na zawsze zapomnieć...

— Co ona wygaduje? Miecium, co ona wygaduje, ta nasza księżniczka?

— Widzisz, Iziu, jaką twoje słowa przykrość babce robią...

— Wiem że mnie kochacie, czuję że radzibyście nieba mi przychylić, ale są chwile, kiedy znów tak myślę: tytuł jaki los złączył z mojem nazwiskiem, mają w większej cenie niż samą osobę.

— Wnusi, najdroższa wnusi, dziecko naszej biednej Fanny, jak ty możesz babcię o coś podobnego posądzać?

— Księżniczko Iziu, babka ma słuszność.

— A co? Znów księżniczka! I *grand père* się dziwi, że mnie takie myśli do głowy przychodzą, skoro to księztwo z ust waszych nie schodzi, skoro mnie niem co chwila denerwujecie? Dziś rano wkładam nowy peniuar i cóż widzę? Wyhaftowaną nad monogramem mitrę.

— To ja wczoraj wieczór kazałam...

— *Merçi grande mère*, ale ta mitra na bieliznie, na pościeli, nawet na... dnie miednicy, przesładuje mnie, ośmiesza wobec służby.

— Która się ośmiela mówić do naszej księżniczki: panienko, tylko... panienko! — jęknęła pani Hortensya.

— Bo ja nie chcę ani księztwa, ani jaśnieoświecenstwa, raz dlatego że się tem brzydzę, a powtóre, to istotnie, wier-

w filizance — uszy moje słyszały lekcję, że gdy młody wikary zjawi się w parafii której nie zna, to powinien mieć uszy i oczy, ale nie język? Zdaje mi się nawet, że ksiądz proboszcz powołał się przytem na jakiś wielce poważny autorytet, jako na autora tego aforyzmu.

— Istotnie — odparłem — jest to rada bardzo mądra, bo nie było jeszcze młodzieńca, któryby nie sądził, że potrafi rządzić parafią lepiej, niż wszyscy jego poprzednicy, przebywający w niej przez lat dziesiątki; ale nie przypuszczalem, że posłuży wam to, księżę, za pretekst do unikania ze mną rozmowy o sprawach parafialnych.

— Ja też, wyznaję, nie unikałem jej wcale, myśl jednak księdza proboszcza toczyła się zupełnie innym korytem. Was, ojczy, zajmowali klasycy i sprawy literackie.

— Sumienie moje, drogi chłopcze — odparłem — zwróciło już na to uwagę moją w słowach bardziej dobitnych i mniej grzecznych niż twoje. To też, wyznaję, byłem brutalnym dziś po południu i żałuję tego. Ale, proszę cię, nie ukrywaj nadal przedemną nic, co dotyczy moich parafian; stokrotnie bowiem lepiej będzie, gdy zaniechamy starć nawet przypadkowych, oraz mniej przypadkowych krytyk ze strony przełożonych naszych, a natomiast weźmiemy się do pracy w tem skromnem kółku, jakie Bóg dokoła nas zakreślił.

— Zupełnie zgadzam się z księdzem proboszczem, ale wyznać muszę, że w przeciągu tych kilku miesięcy, jakie spędziłem tutaj, nie słyszałem jeszcze, abyście, ojczy, mieli starcia z którymkolwiek z konfratrów swoich.

I jakże tu gniewać się na takiego chłopca? Nie dziwi też, że bardzo szybko barwa czarna chmur zmieniła się na szarą, i że w końcu szare te obłoki rozwiały się, odsłaniając błękity...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Urywki z dziejów Złotego Cielca.

II.

Rodzina Rotschildów warszawskich

(w miniaturze).

Wielkie wypadki w dziejach świata przychodzą czasem gromadnie!

Tak naprzykład w roku 1815-ym runął ostatecznie kolos potęgi Napoleona I-go; kongres wiedeński podłożył pod Europę podwaliny trwałego pokoju, na gruzach Księstwa Warszawskiego powstało Królestwo, a w Warszawie, liczącej wówczas niecałą setkę tysięcy mieszkańców, Jakób ben Dawid, żydek obdarzony wielce delikatnym rozumem, kupił sobie dom, a raczej kamienicę przy ulicy Dzikiem!

Była to wprawdzie tylko jednopiętrowa posesya, ale cie mi kochani dziadkowie, okrywa i mnie i was śmiesznością...

— Tytuł który się należy z prawa urodzenia nie jest żadną śmiesznością — wycedził Waldstein.

— Ależ moje księztwo jest egzotycznym i, mimo mitry, zawsze pocichu zowią mnie nie inaczej, jak tylko mecheską.

— Nasza księżniczka mecheską?! — z akcentem rozpaczliwego zdziwienia zawołała pani Hortensya.

— Córki księcia i księżnej, która pochodziła z Waldsteinów von Wallensteinów nikt nie może nazywać mecheską — ze stanowczością rzekł konsul.

— Stare, śmieszne i uparte dzieci; szkoda mojej i ich irytacyi — pomyślała Iza, a zmieniając przedmiot i ton rozmowy, zapytała:

— Słucham więc, co *grand père* miał mi powiedzieć.

— Krótko mówiąc, poufałość, zbytnia poufałość księżniczki Izi z panem Konem wydaje nam się...

— To dziadkowi; ja nie powiadam.

— Nie przerywaj, Horciu. — Wydaje się... Jakby to najlepiej określić? Acha... *un peu ridicule*, albo *shocking*, jak mówią anglicy.

— Wszak to mój, a właściwie nasz krewny.

— A co, nie powiedziałam ci, Miecium?

— Krewny, nie krewny, lecz mężczyzna, młody człowiek, a księżniczka Izia, jako młoda panna... Obawiam się że

miała za to front obszerny, a jej długie od tyłu podwórce, zabudowane po bokach oficynami drewnianymi, w środku zaś napełnione śmieciami i błotem, dochodziło aż do Nalewek!

Poseszę tę p. Jakób Beckstein kupił nie za własne uzbiernie w ciągu lat wielu pieniądze—te bowiem zatrudnione były nieustannie, tak samo jak ich posiadacz, gromadzeniem odsetków grubych po całym mieście, nabywaniem, za pół darmo, sum hypotecznych, od naciśniętych srodze interesantów—i rozmaitemi spekulacjami, których tu wyliczać nie podobna. Nabył on kamienicę ową za posag żony, z domu Rojzy Szwarzkugel, który—teraz dopiero—po śmierci jej ojca, otrzymał.

Po dziesięciu latach bardzo fein-lagodnego ze sobą pożycia, pan Jakób i pani Rojza, doczekali się dwóch córek i aż czterech synów—razem sześciu bachorków, bardzo ładnych brunetów, które na gęstych „łokszinach“ i na tłustych a pieprzonych szabasowych rybkach, utoczyły się ślicznie.

Już to pan Jakób, zostawiając córeczki wyłącznej opiece matki, sam osobiście zajmował się bardzo losem swoich czterech synków i marzył często, że kiedyś, ta z jego lędźwi urodzona czwórka, odegra wielką rolę w świecie finansowym.

Któż wie, czy w tych marzeniach Jakób ben Dawid-Beckstein, nie był podobnym do swego, starszego wprawdzie i wielce, już wówczas nawet, bogatego współwyznawcy, Meyera z Frankfurtu nad Menem, którego czterech synowie mieli później zawładnąć miliardami franków?

Bądź co bądź, te marzenia ambitnego ojca, ziściły się poniekąd.

Z jego czterech bachorków edukowanych pięknie i noszących przetłumaczone jeszcze piękniej, jakby chrześcijańskie imiona—jeden tylko z bogacić się nie umiał. Trzej inni zostali milionerami, a jeden z nich zasłynął szeroko w tutejszym finansowym świecie!

Her-mois, (takie tu imię mu nadamy, bez żadnej jednak do „pana-moška“ alluzji) był istotnie najbardziej inteligentnym i najsprytniejszym ze wszystkich swych braci „macherem“.

W domu już od guwernera (Jakób ben Dawid nie żałował na to!) nauczył się mówić po francuzku. Po niemiecku zaś, jak każdy żyd warszawski przeznaczony do... fraka, od urodzenia już umiał.

W szkole publicznej korzystał wielce i nauczył się nawet dość czysto mówić językiem krajowym. Wprawdzie, w chwili uniesienia, gniewu czy zachwyty, dystygowany Her-mois, „zachlipywał“ się często, a ramionami robił wtedy takie bezwiedne ruchy, jak Żółkowski w roli „Geldhaba“. Lecz mu to wybaczano przez wzgląd na liczne przysioty, szczególnie zaś przez wzgląd na talent z jakim robił pieniądze.

Talent ten jednak nie był zbyt twórczym. Her-mois

ludzie mogą wziąć na języki. Zresztą i ten pan Kon gotów sobie Bóg wie co przypuszczać do głowy, chociaż go o to nie chciałbym posądzać...

Iza słuchała spokojnie, wążąc w myśli, czy nie byłoby lepiej raz wszystko na jaw wyprowadzić. Męczyło ją to odkładanie stanowczego oznajmienia, że Stanisław jest jej narzeczonym. Bisturkiewicz wprawdzie radził jeszcze zwlekać, lecz w jakim celu?

Czyżby dlatego, ażeby nie wywołać niesnasek między nią a dziadkami, czy też ażeby im jaknajdłużej oszczędzić niewątpliwej przykrości z rozwiania wielu żywionych zamiarów i złudzeń.

W sercu Izy, dla tych niedawno poznanych a tak dla niej obcych dziadków, tkwiła raczej litość, niż prawdziwa miłość.

Bo i z kąd mogło się obudzić uczucie miłości, gdy na każdym kroku ujawniała się cała przepaść między jej poglądami, wierzeniami, przekonaniem, a ich skalą pojmovania wygłaszanych zasad, oraz dokonywanych czynów.

Idealy Izy i idealy Waldsteinów pozostawały w takiej z sobą sprzeczności, jak prawo ewangeliczne z prawem talmudycznym.

— Waldsteinowie byli przecież chrześcianami.

Tak, bezwątpienia, lecz ducha chrystyanizmu z wodą Chrtu nie przyjęli, działaniu jego nie umieli czy raczej nie

albowiem, którego ojciec Dawid doszedł był do pewnego dobrobytu, szynkując wódką, najpierw po karczmach na traktach prowincjonalnych, ostatecznie zaś w Warszawie, podjął też samą, ojcowską spekulację, z tą jednak różnicą, że posiadając już kapitały coraz wzrastające, brał w dzierżawę długoletnią propinację, głównie zaś w majątkach zrujnowanych, których dziedzice potrzebując na gwałt gotówki, wypuszczali mu je po cenie bajecznie niskiej.

Dla zasilania tyłu swych karczem na wsi, jak również i kilku większych szynków w Warszawie, sprytny i fachowy w swem przedsiębiorstwie Her-mois, założył dwie wielkie gorzelnie, na których, przy pomocy świeżo wówczas zastosowanego u nas aparatu Pistoryusza, pędził corocznie setki tysięcy garncy okowity—częścią z żyta, więcej zaś (później już nieco) z kartofli.

Ponieważ jednak wraz z rosnącym majątkiem rosła także i ambicya w jego posiadaczu, przeto arystokratyzujący się coraz bardziej Her-mois żadnego z tych swoich zakładów nie prowadził osobiście, lecz wyřęcał się zastępcami i administratorami, nad którymi jednakże już osobiście rozciągał kontrolę baczna i traktował ich z wielką pychą!

Rozumie się, że tak w handlu, jak i we wszelkich przedsiębiorstwach swoich, Her-mois Bekstein postęgiwał się zawsze tylko żydkami. Obserwował on bowiem ściśle zasady swojego plemienia, nie pozwalające dawać goimom jakiegobądź zarobku.

Pomimo jednak, iż tak usilnie starał się o udystygowanie swojej osoby i tak bacznie od osobistego stykania się z brudami interesów stronił, spotkała go w pewnej epoce, około 80 lat temu, niespodziana, bolesna dla duszy i dla ciała, przygoda, która nazwisko jego skompromitowała głośno.

Oto, będąc dzierżawcą jakiegoś cząstkowego monopolu trunkowego w Warszawie, dowiedział się, iż jeden z kupców tutejszych, nazwiskiem Butel, trzyma u siebie i rozprzedaje te właśnie zmonopolizowane trunki, bez odpowiedniego konsensu czy kontraktu, wkraczając tym sposobem bezprawnie w jego atrybucję.

Dótknięty w samo serce, a raczej w samą kieszeń, Her-mois nie mógł się powstrzymać i sam osobiście, w asystencji właściwej służby, zeszedł na rewizję do piwnicy owego Butla.

Tu jednak, pomimo poszukiwań ścisłych, nie znalazł żadnej kontrabandy, lecz natomiast otrzymał od ziryowanego kupca dwa potężne policzki, które mu już na całe życie pozostały.

J. n. Rewera.

(Dokończenie nastąpi)

chcieli się poddać, i w mozaizmie talmudycznym tkwili po staremu, nawet nie zdając sobie sprawy, że ich neofityzm jest tylko formą, treść zaś pozostała żydowska.

To los wielu, bardzo wielu neofitów, oczywiście jeżeli pobudką do ochrzczenia się były wielorakie, często bardzo poważne względy, prócz jednej, ale w każdym konwertyzmie szczerym nieodzownej: przekonania o prawdzie i stosowania prawdy tej w czynach.

— Księżniczka Iza milczy?... nic nie odpowiada?— rzekł Waldstein.

— Mieciu, już się unosisz?

— Nie przerywaj, Horciu. Zapytanie nie jest żadnem uniesieniem.

— A gdybym powiedziała wam, że kocham Stanisława i że on...

— Izi, nie kończ!—jęknęła pani Hortensya.

— Co? ten kapcan ośmielił ci się oświadczyć?

— Jaby nie przeżyła tak strasznego mezaliansu!

— Więc po to wprowadziliśmy naszą wnuczkę w świat, żeby jakiś pan Kon...

— Dosyć, *grand père*, nawet ojcu mojej matki nie pozwolę ubliżać memu narzeczonemu — energicznym tonem przerwała Iza.

— Księżniczka Iza śmie mi grozić?—wykrztusił czerwonny z oburzenia Waldstein.

(d. c. n.)

Kartki z prowincyi.

Jubileusz przełożonej Sióstr Miłosierdzia przy szpitalu Ś-tej Trójcy w Kaliszu. — Co komu imponuje i jaki względem Sióstr Miłosierdzia mam i ja dług wdzięczności. — Panowie obywatele z okolicy Łomży rozmówiani niezwykle w zydowinach. — Co czynią żydzi w Szczepankowie, oraz w innych dobrach okolicznych. — Starozakonni k o w a l e dworscy szanujący swoje szabasy, a profanujący Niedziele i święta nasze katolickie. — O czem właścicielom tych dóbr z kowalami żydami przypominać będę — i o czem chcę przypomnieć hrabiemu Poletyłło z Wojsławic. — Co hr. Poletyłło uważa za a n o n i m i diaczego się myli? — Bez czego byłoby się obeszło. — Postępowanie chrześcijańskie — zawsze najpewniejsze.

W Kaliszu obchodzonym był temi czasy jubileusz dziwny; raczej dziwną była forma tego obchodu. Nie było ani uczyty wspaniałej, ani toastów, ani rozlewania szampa, ani wiwatów, ani ich zapowiedzi po pismach. Msza Święta, po niej przemówienie kapłana, w zakończeniu wiązka życzeń z pod serca — oto i wszystko. Taki jubileusz obchodziła Siostra Aniela Kędzińska, przełożona Sióstr Miłosierdzia, przy szpitalu Ś-tej Trójcy, w mieście wspomnianem. O jubileuszu tym nie rozpisały się gazety nasze ani kuryery, bo i byłoby też o czem się rozpisywać! Gdy „znany finansista“, prezes albo dyrektor tej lub owej instytucji, „obchodzi“ 25-cio lecie swojej „działalności“, jest to zupełnie co innego! Jest wtedy o czem opowiadać i opowiadać warto! Najpierw bowiem opowiadanie i opisywanie bywa wówczas „oblewanem“ obficie, a powtóre: stosunki, protekcy, synekury! Ale zakonnica?! Co ona komu dać może?... Ha... rozmaite bywają zapłaty i rozmaite „potencye“ imponują dzisiaj ludziskom. Mnie na przykład, zakamieniałemu wstecznikowi, imponowała zawsze i imponuje ta przedziwna moc ducha, jaka tkwi w tych kobietach cichych, dla których dwa wyrazy: miłosierdzie i poświęcenie, zastępują wszystkie uciechy i wszystkie przyjemności żywota na padole naszym. Więc też i wielbnej Siostrze Anieli K... hold złożyć pragnę. W wiosnie życia oddała się na służbę Chrystusowi Panu i ludzkości cierpiącej. W roku 1863 przyjętą została do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Warszawie — i oddała ducha jej, myśl i serce ożywiało jedno tylko pragnienie: nie ść ulgę niedoli. I niosła ją lat tylko c z t e r d z i e ś c i, a z tych dwadzieścia pięć przy szpitalu kaliskim. Bagatela! Mamy dziś dużo „spółeczniczek“, rozprawiających szeroko, nieraz nawet bardzo wrzaskliwie, o „pracy dla dobra ludzkości“, ach! nawet o „obowiązkach względem maluczkich i upośledzonych“; pytam jednak: ileby też spośród gwałtownych niewiast tych, przez taki, czterdziestoletni, okres czasu wytrwało i dotrwało na stanowisku tej cichej Siostry Anieli, której toasty i wiwaty jubileuszowe zastąpiły lzy wdzięczności sierot i nie-szczęśliwych? Ileby też z tych naszych „a l t r u i s t e k“ zgodziło się na uprzyjemnianie i urozmaicanie sobie życia niczem innym, jeno słuchaniem we dnie i w nocy jęku chorych lub umierających; jeno niesieniem najnędzniejszych nieraz posług cierpiącym; jeno ustawicznym osładzaniem niedoli, opuszczenia i nędzy? Chyba bardzo łatwo doliczyłbym się kandydatek takich, a nawet nie miałbym co rachować.

Jużcić wiem dobrze, że czcigodna Jubilatka kaliska nie dba o sławę, rozgłos, i ani jej to w myśli. Choćbym jednak miał obrazić skromność jej, wytrzymać nie mogę, ażeby nie powiedzieć: cześć kobietom takim chrześcijańskim i polskim! Zresztą względem Sióstr Miłosierdzia wogóle mam i ja dług wdzięczności. Ilekroć posłyszałem o Siostrze Miłosierdzia, lub ujrzałem z nich którą, uczuwałem zawsze wobec tych najistotniejszych d z i a ł a c z e k i d e o w y c h własną nędzę i małość; a nie zapewne duszy ludzkiej tak nie podnosi w sfery wyższe i lepsze i nie jej tak skutecznie nie dźwiga ponad drobizgi, powszedniość, pospolitość i głupstwo świata tego, jak poczucie tej właśnie — małości.

Z tego więc, co z okazji jubileuszu wielbnej Siostry Anieli powiedziałem, wypływa sens moralny następujący: „Mocne duchy“, o których wiele się dziś mówi i słyszy, raczej które same mówią dużo o sobie, to wcale nie te, co to przy pomocy koniaku, lub choćby zwykłej „monopolki“, rzucają zacofanej ludzkości płody „myśli wolnej“ i innej... przybyszewszczyzny — nie! *Duchy mocne* naprawdę, to — Siostry Miłosierdzia.

A jaki sens moralny wypłynąć może z wiadomości i faktów, które mi korespondent mój przygodny z okolicy Łomży komunikuje? Ciekawe są one, charakterystyczne, nawet w swym rodzaju jedyne, więc posłuchać proszę:

Panowie więksi właściciele ziemscy w okolicy tutej-

szej — pisze korespondent — są szczególnie zakochani w żydach, zakochani mówiąc krótko, po uszy, a czem jest żyd we wsi, rzecz wiadoma, oklepana i znana jak zły szeląg. Kwitnie też tu handel zamienny i rozwija się w pełni. Czy to parobek zpośród służby dworskiej, czy dzieciak z chaty włościańskiej, wszystko co ukradnie panu albo rodzicom, albo wreszcie sąsiadom, niesie do żyda, który wszystko przyjmie i za wszystko coś innego da. Za ćwiartkę zboża da „monopolki“, za jajko przyniesione, za garniec mąki lub kaszy, ofiaruje papierosa, i obiedwie strony z zamiany takiej są zadowolone.

Nawet też dzieci zrozumiećby mogły, gdyby im to wytłumaczono, czem jest taki pocziwy Moszek dla ludu i dla dworu; zrozumiećby mogli nawet m a l u c z c y i najmniej oświeceni, że jest to wychowawca złodziei, kształcący w tym kierunku pokolenia całe; a jednak panowie obywatele wiejscy bez żyda ani rusz!

I w takim też Szczepankowie pod Łomżą, wsi ludnej i kościelnej, żydzi szczególnie są uprzywilejowani; tak uprzywilejowani, że w święta nasze, katolickie, wieś zatracać zaczyna charakter chrześcijański. Jest tu naprzykład żyd młynarz, który ma wiatrak własny, na dworskim przedtem zbudowany gruncie. W Sobotę wiatrak stoi nieczynny, zato w Niedziele każdą i w każde święto nasze jest w ruchu, a i wkoło wiatraka ruch panuje tak samo, jak w najzwyczajniejszy dzień powszedni. Jedni z miejscowej służby dworskiej lub mieszkańcy postronni przyjeżdżają po odbiór mlewa, inni zwożą zboże, a młyn trzeszczy i miele nawet podczas odbywającego się nabożeństwa w poblizkiej świątyni Pańskiej.

Nie koniec przecież na wiatraku. Właściciel Szczepankowa, pan G., jest tak, jak się rzekło, w plemienu starozakonnem rozmówiany, że do niedawna jeszcze miał leśnika żyda, przyjętego w miejsce chrześcijanina, a i kowala dworskiego ma również w osobie „izraelity“! I dzieją się wskutek tego takie naprzykład rzeczy budujące: W szabasy i w każde święto żydowskie kuźnia, n a t u r a l n i e dworska, jest zamkniętą i milczy; w Niedziele wszakże i w każde święto, najbardziej nawet uroczyste, katolickie, żyd-kowal, nie kępując się wcale, spełnia swoją robotę hałaśliwą! I nie on sam ją spełnia. W Niedziele do tej kuźni żydowsko-obywatelskiej, jedni z katolików, z rozkazu dworu, przybywają po odbiór pługów z reperacyi, inni zaś służący dworscy przyprowadzają do kucia konie i przytrzymują je żydowi, czyli razem z nim w święto nasze pracują, chociaż szabas z zasady (!) uszanować muszą! Koni dworskich w Szczepankowie w Sobotę się nie kuje; w Niedziele zato i w święta katolickie i owszem: odbywa się ta czynność. A ponieważ kuźnia żydowsko-obywatelska znajduje się w oddaleniu kilkudziesięciu załedwie kroków od kościoła, przeto huk młotów, krzyk parobków i brzęk żelaza miesza się z modlitwą i śpiewami zgromadzonych na nabożeństwie w Domu Bożym wiernych. Ba! — nawet podczas procesyi i w czasie odpustu ruch w kuźni i hałas nie ustają, a lud, dziwiąc się temu, pyta: jestże ów dziedzic Szczepankowa poganinem czy żydem? Wcale nie! Pan G. jest katolikiem, polakiem i nawet prezesem dozoru kościelnego; tylko jest widocznie człowiekiem bardzo liberalnym i jeszcze bardziej postępowym!

Oczywiście pan G. odpowiedzieć może: Jestem u siebie i wolno mi trzymać służbę jaką mi się podoba. Zapewne, tak; tylko z zastrzeżeniem niejakiem. Nie wolno właścicielowi Szczepankowa dawać maluczkim złego przykładu i szerzyć zgorszenia, albowiem w takim razie byłoby lepiej „uwiązać sobie kamień młyński u szyi“. I nie wolno mu pod pozorem żadnym pozwalać żydowi na profanowanie świąt naszych, ani też zniewalać służby katolickiej do gwałcenia dni świętych.

Proszę tedy uprzejmie nietylko dziedzica ze Szczepankowa, ale i pana W., właściciela dóbr Boguszyce i Wrzeszcz, który również aż w dwóch folwarkach trzyma żydów-kowali profanujących święta katolickie, o wzięcie powyższych słów skromnych pod łaskawą uwagę i rozważę; a zarazem proszę i korespondenta mego przygodnego, iżby w razie gdyby się wysoce gorsząca i karygodna niewłaściwość, o jakiej mowa, przedłużała, to jest, gdyby i w dalszym ciągu owe żydowsko-obywatelskie kuźnie w Niedziele i święta nasze były czynne, donieść mi o tem zechciał. Nieomieszkałbym bowiem w wypadku takim pp. właścicielom majątków i kuźni zarazem, przypominać, że mieszkają oni w kraju nie pogańskim i nie żydowskim... jeszcze... ale w katolickim.

Tymczasem chciałbym uczynić przypomnienie inne,

Chciałbym przypomnieć panu Franciszkowi hr. Poletyło, właścicielowi dóbr Wojsławice w gub. Lubelskiej, iż nie godzi się nikogo, a tembardziej kapłana katolickiego, oskarżać niesprawiedliwie, ani też czynić mu zarzutów bezpodstawnych. A było to tak. Przed paroma laty w dobrach wspomnianych zmarł nagle oficyalista, pogrzebem którego zajął się sam hrabia Poletyło, i uczynił naturalnie dobrze. Nie też i w tem złego nie było, że hrabia P. chciał ażeby jego oficyalista miał grób murowany. Ale co już dobrem nie było, owszem, co było raczej niewłaściwym i nawet gorszącym, to fakt, że gdy grób był już wykopany i pierwsze cegły położone, pan hrabia, przybywszy na cmentarz, zarządził sam, na własną rękę i bez uprzedniego porozumienia się z proboszczem, rozszerzenie grobu do 6-ciu łokci kwadratowych. Gdy zaś robotnicy, posłuchawszy rozkazu pana hrabiego, szerzej kopać zaczęli, — pousuwali sobie, bez wszelkich ceregieli, z grobów sąsiednich kości i czaszki z włosami nawet jeszcze, pochowanych tam przed kilkoma zaledwie laty włościan.

Oczywiście rodziny pousuwanych nieboszczyków dowiedziawszy się o tem, zwróciły się z pretensją i z żalem do proboszcza, który znalazłszy się w przykrem nad wyraz położeniu, mógł jedynie wpływać na rozżalonych w sposób łagodzący, choć w duszy słuszność ich rozżaleniu przyznać niezawodnie musiał.

Takim był sam fakt, który też, jako kwalifikujący się do nagany publicznej, podałem w N-rze 50-tym „Roli“ z roku 1901, b e z w y m i e n i e n i a wszakże nazwisk osób, ani nawet nazwiska miejscowości, gdzie niezwykle zdarzenie to się stało. Pan hrabia Poletyło jednakże, zrozumiawszy i bez tego widocznie o kim mowa — cóż zrobił? Czy nadesłał do „Roli“ zaprzeczenie, wyjaśnienie, albo sprostowanie? Nie, gdyż fakt był prawdziwym. Hr. Poletyło uznał za właściwe postąpić sobie inaczej. Oskarżył kapłana miejscowego, ks. K. Pabisiewicza, przed jego władzą duchowną o pisanie do gazet — wymierzonych przeciwko niemu, panu hrabiemu — *anonimów*. Anonimów? Chyba pan hr. Poletyło nie... ten... tego... nie rozumie dość dobrze znaczenia wyrazu którego w oskarżeniu użył. Anonimem nazywa się *doniesienie bezimiennie* i najczęściej fałszywe. Tymczasem ja otrzymałem korespondencyę nie żadną a n o n i m o w ą, ale owszem podpisaną imieniem i nazwiskiem, którą też zużytkowałem w „Roli“ w sposób jaki mi się wydał naówczas najwłaściwszym. Tak korespondentowi jak i mnie nie szło ani o osoby, ani o dokuczenie im, ale o fakt sam, kwalifikujący się, powtarzam raz jeszcze, do nagany publicznej. Za wszelkie zaś fakta w „Roli“ zamieszczane odpowiada także n i e a n o n i m, lecz podpisany na każdym jej numerze redaktor, do którego pan hr. Poletyło miał pełne prawo się zwrócić. Jednym słowem, o pisanu „a n o n i m ó w“ przeciw hr. P. mowy tu być nie może.

Wszystkiego tego jednak uniknęłoby się najłatwiej gdyby: Popierwsze, p. hr. Poletyło nie rządził się na cmentarzu sam, niby we własnym podwórzu, ogrodzie, lub na własnym polu. Powtóre, gdyby tem samem nie był dał powodu go zgorszenia maluczkiemu; i potrzecie, gdyby pan hr. Poletyło, popełniwszy błąd jeden, — zamiast wpadać w drugi, — przeprosił był nie tylko proboszcza, ale i rodziny pousuwanych z grobów — nieboszczyków. Byłoby to nie tylko po dżentelmeńsku, lecz i po chrześcijańsku, a postępowanie prawdziwie chrześcijańskie jest zawsze — najpewniejszym. Doprawdy, panie hrabio!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Gwałtowny postęp. — Ulepszenia lawn-tennisu. — Tamburello — *Baby party*, nowa zabawa towarzyska Jankesów. — Balet, który zapewne i u nas miałby powodzenie. — Dippold, czyli straszny potwór w skórze niemieckiego nauczyciela domowego. — Proces Dippolda i niektóre nad nim uwagi. — Wykreślenie języka niemieckiego, jako przedmiotu obowiązkowego w szkołach amerykańskich. — Gdzie cienko tam się rwie. — Zadowolony Combes i mniej zadowolony Loubet.

Niema co mówić! Ludzkość nie posuwa się ale galopem pędzi naprzód! Wiek XX-ty albo ulepsza, potęguje to co mu poprzednik jego w spadku po sobie zostawił, albo wynajduje nowe rzeczy, o których się nieboszczykowi nie śniło.

Anglicy ulepszyli nawet lawn-tennis, zamieniwszy jego rakiety na tamburina, od których udoskonalona gra przybrała nazwę: „Tamburello“, która, jak zapewniają w sztuce biegli, ma brzmieć niezmiernie dźwięcznie czy wdzięcznie. Jest to gra podobno znacznie trudniejsza od lawn-tennisu, ale zato dzwoneczki tamburinów, jeżeli są należycie dostrojone, mają

sprawiać efekt niesłychanie harmonijny. Na tak harmonijną grę, powinnaby oczywiście z urzędu zwrócić uwagę nasza Filharmonia.

Anglików atoli, nawet w zakresie rozrywek towarzyskich, zakasowali bracia ich po krwi anglo-saskiej, Amerykanie północni, którzy wynaleźli sobie nową zupełnie, niezmiernie inteligentną rozrywkę. W najlepszych towarzystwach Stanów Zjednoczonych weszła obecnie w modę „zabawa w dzieci“, *baby party*, na którą wszyscy uczestnicy przychodzą w strojach dziecińczych. Wielką *baby party* urządziła w tych czasach miss Ethel Lewis w Filadelfii. Sama wystąpiła w krótkiej po kolana sukience dziecięcej, z włoskami rozpuszczonymi i z obręczą do popędzania kijkiem. Wszystkie zaproszone damy były nniej więcej podobnie przystrojone, mężczyźni stawili się również w odpowiednich kostiumach, a członek poselstwa szwedzkiego, dyplomata Hauge, przybył przebrany za — mamkę. Całe szczęście, że między dziećmi zebranymi u miss Levis nie było niemowląt, p. Hauge znalazłby się był bowiem w niemałym kłopotcie, gdyby które z nich było zażądało od niego tego, czego niemowlęta zwykle żądają od matek. No, nie wiem jak się tam król Oskar będzie na to zapatrywał, ale co do mnie, to gdybym był na jego miejscu, dyplomacie udającym mamkę nie pozwoliłbym nianńczy szwedzkich interesów.

U miss Levis bawiono się wybornie, a o północy całe towarzystwo pozbyło się obuwia, i niby prawdziwe dzieci, pobiegło na bosaka pluskać się w umyślnie na to urządzonej sztucznej kałuży.

Zważywszy krótkość dziecińczych strojów pseudo-dziewczynek, musiał to być balet, wobec którego niech się schowa miss Duncan, która tańczy także na bosaka, ale sama jedna. Sądzę, że taki balet znalazłby i u nas powodzenie, i zwracam na to uwagę czyją należy...

I niemcy nie pozostają za innymi w tyle i robią ogromne postępy w — zdziczeniu. Straszny obraz tego zdziczenia i moralnego upadku przedstawił oczom świata świeżo zakończony w Beyreucie proces niejakiego Dippolda. Ten Dippold, chłopak 24 letni, student fakultetu prawnego w uniwersytecie berlińskim, przyjął obowiązki nauczyciela domowego do dwóch chłopców, 12 i 14-letniego, u radcy handlowego i dyrektora banku niemieckiego Kocha. Pan nauczyciel po drakońsku pojmował obowiązki swego powołania i okrutnie znęcał się nad chłopcami przy lada okazji. Papa rzadko bywał w domu, a mama tak była.. zaślepiona w Dippoldzie, że gdy ten zagroził odejściem, ofiarowała mu 500 marek gratyfikacji, byle tylko nie opuszczał jej dzieci. Dippold w końcu zgodził się pozostać, ale pod warunkiem, że zostanie wraz z chłopcami wysłany na wieś, do Ziegenbergu, własności radcy leżącej w Harcu. Mama bez wahania przyjęła ten warunek. W Ziegenbergu też dopiero Dippold popuścił już zupełnie wodze swojej naturze gorzej niż zwierzęcej. Bez żadnego powodu kazał się chłopcom rozbierać do naga, wiązał im ręce w tył, kładł na stole i bił grubą laską, dopóki się nie potrzaskała, a jeśli był w złym humorze, albo laski nie miał pod ręką, to ich sztabą żelazną okładał. W zimie, na mróz trzaskający, wypędzał ich bosą na pole. Podczas jednego z takich spacerów, starszy chłopiec, Heinz, zabiegł ukradkiem do ogrodnika i zaklinał go, żeby zatelegrafował do rodziców o tem co się dzieje. Ogrodnik nie zatelegrafował, ale zawiadomił burmistrza w miasteczku Ballenstadt, a ten doniósł rodzicom. Radca wysłał do Ziegenbergu zięcia swojego, pozasłużbowego rotmistrza Buggego, w towarzystwie d-ra Vogta. Ale wysłaćcom tym Dippold umiał tak rzecz przedstawić, że odjechali nie zbadawszy nawet chłopców. Oczywiście, po ich odjeździe zacny nauczyciel jeszcze bardziej począł się znęcać nad dziećmi. Nareszcie Heinz rozchorował się na dobre, błagał żeby mógł poleżeć trochę, ale Dippold wyrzucił go z łóżka. Chłopiec zdołał się jeszcze podnieść, ale po chwili padł znów na ziemię bezprzytomny. Wtedy dopiero Dippold pozwolił go położyć w łóżku, ale gdy konającemu już prawie dziecku rzeźnię w gardle zaczęło, zakneblował mu usta. Heinz niebawem skonał. Przybyły lekarz stwierdził śmierć z wycieńczenia w skutku straszego kałowania i doniósł prokuratorowi. Dippold został nareszcie aresztowany i stawiony przed sądem w Beyreuth.

Podczas badania sądowego wyszło jeszcze na jaw, że Dippold na noc krępował chłopcom ręce i nogi powrozami, żeby spać nie mogli, a gdy przypadkiem zasnęli, budził ich kijem. Dyktował im listy do rodziców, w których sami siebie o najstraszniejsze oskarżali występki. Wyszły na jaw i inne okropne rzeczy, których powtórzyć nie można, a których słuchając publiczność w sali sądowej głośnym wybuchła płaczem.

Wezwani lekarze orzekli, że Dippold jest doskonałym typem zwyrodnienia, które nazwali „Sadyzmem“, a którym

dotknięty osobnik ma doznawać rozkoszy na widok cudzych męczarni; uznali jednak, że to nie uwalnia Dippolda od odpowiedzialności sądowej, gdyż człowiek ten miał świadomość swojej zbrodniczej działalności, dla nadania pewnych pozorów swojej „surowości“ udawał niezmiernie pobożnego i z góry obmyślał obronę dla siebie, w razie gdyby wykryto jego zbrodnię. Sąd, nie uznawszy okoliczności łagodzących, skazał Dippolda na 8 lat cuchthausu i 10 lat utraty czci.

Rzadki to zaprawdę egzemplarz zbrodniarza „inteligentnego“ ten Dippold; nie każde społeczeństwo stać na takiego! Ale cóż powiedzieć o rodzicach, którzy zawiadomieni o tem co się dzieje z dziećmi nie uważają za stosowne, nie mają czasu, zbadać rzeczy na miejscu, osobiście? Co powiedzieć zwłaszcza o matce, płacącej gratyfikacye katowi jej dzieci, na którego przecie i w Berlinie już musiały padać pewne podejrzenia, które zwłaszcza przed okiem matki ujść były nie powinny? Co powiedzieć o panu rotmistrzu pozasłużbowym, któremu może imponowała tak ceniona w Prusach ciętość nauczyciela? Co powiedzieć o doktorze, który wiedząc po co jedzie do Ziegenbergu, nie uważał za swój obowiązek choćby powierzchownie obejrzeć i zbadać chłopce katowanymi? Co powiedzieć o samych chłopcach, znoszących znęcanie się nad sobą niby bydłeta na rzeź przeznaczone? Przecież chłopiec czternastoletni nie jest już małym, bezradnym dzieckiem! Inny na jego miejscu byłby dziesięć razy uciekł, byłby szukał środków ratunku siebie i młodszego brata. Co powiedzieć zresztą o bliższym otoczeniu, o służbie, przed którą przecie obchodzenie się nauczyciela z dziećmi ukryć się nie mogło, a której sumienie nie kazalo zawiadomić o tem rodziców lub władzy? I co myśleć o społeczeństwie, wśród którego w jednej sprawie rzuca się w oczy tyle nagromadzonych przykładów jeśli już nie owego „Sadyzmu“, to w każdym razie zwyrodnienia ludzkiej natury, zaniku ludzkich uczuć i elementarnych pojęć etycznych?... Odpowiedź na te pytania niech czytelnik w duszy swej dośpiewa...

I tak zanadto się może już rozpisalem o tej sprawie; ale tak ona mi się wydała charakterystyczną i tak mi się w sam raz nastroczyła wobec odkrycia pomnika Bismarka w Poznaniu i wobec wypowiedzianych przy tej okazji mówek, zwłaszcza p. Tiedemanna, jednego z fundatorów hakaty i p. ministra Rheinbarena, że nie mogłem się wstrzymać od cokolwiek obszerniejszego jej zreferowania.

Dla odetchnięcia po tej relacji, która niby zmora może usiąść na piersi myślącego a uczciwego człowieka, powiem tylko, że agitacya w stanie nowoyorskim przeciwko obowiązkowej nauce języka niemieckiego w tamtejszych szkołach cel swój osiągnęła, naturalnie przy szczerzej pomocy polaczków amerykańskich. Rada szkolna świeżo zreorganizowała plan nauk, a przy tej reorganizacji wykreśliła język niemiecki z przedmiotów obowiązkowych, a pozostawiła go nadobowiązkowym, na równi z francuskim i łaciną. I pokazało się, że miała słuszność, gdyż na język niemiecki bardzo mało uczniów się zapisało. Niemcy są tem naturalnie niesłychanie zgorznięci i oburzeni, ale im to już nic nie pomoże. Jakoś ci anglosasi, i w Europie, i w Ameryce, coraz bardziej są z germanami na bakier...

Gdzie cienko tam się rwie: to też cieniutka nić rokowań Korony z Węgrami urywa się na każdym kroku. Hedervary już tylko jak piąte koło u wozu płacze się między Wiedniem a Pesztem; Szell także nie przydał się na nic: nie zdołał doprowadzić do zgody w komisji wojskowej stronnictwa liberalnego, której jest prezesem; w ostatniej chwili doniesiono, że rozbiła się kombinacya ze Stefanem Tiszą, który wraz z Juliuszem Andrassym i Perczelem, jako prezesem izby, miał utworzyć rząd „silnej ręki“. Konia z rządem temu, kto zgadnie co jutro będzie.

P. Combes bardzo jest zadowolony z przyjęcia, jakiego doznał w Clermont Ferrand, przy odkryciu pomnika Vercingetorixa; zdaje mu się, że Clermont Ferrand to Francya. Mniej zadowolony jest p. Loubet. Ojciec S-ty Pius X prosił podobno, żeby się go nie zapytywano czy przyjmie prezydenta, gdyż nie chciałby być zmuszonym do dania odmownej odpowiedzi.

E. Jerzyńska.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Kongres katolicki w Lucernie. W ostatnich dniach Września r. b. odbył się w Lucernie, przy udziale dziesięciu tysięcy z górą uczestników, pierwszy ogólny katolicki kongres szwajcarski. Cel zjazdu

określonym został w adresie komitetu kongresowego do Ojca S-go Piusa X-go.

Kongres szwajcarski—brzmiał jeden z ustępów adresu tegoż—będzie się starał przede wszystkim—usiłowania pojedyncze i luźne, dla dobra religii—podjęte, zespolić węzłem jedności silnej i zgody, ku czemu dużo istnieje powodów. U nas bowiem w Szwajcaryi jedność tę osłabiać mogą: różnica charakterów narodowych, odrębność języków i obyczajów, jakoteż nierówność w położeniu politycznym i towarzyskim, zmieniająca się bardzo — stosownie do kantonów. Zkądże więc kongres zdołałby zaczerpnąć ideę jedności i znaleźć właściwe dla niej kryterium, jeżeli nie w Kościele katolickim, który najodleglejsze ludy mimo wszelkich różnic językowych i różnic wykształcenia, doprowadził do jedności wiary i cywilizacyi.“

Mimo też różnic tych kantonalnych, o których przytoczony w adresie ustęp wspomina, kongres katolicki w Lucernie, przy ożywionej wymianie zdań, odbył się bez wszelkich dyssonansów, a odbył się z powagą taką, że zbudowana nią była nawet ludność cała Lucerny, niemal wyłącznie protestancka.

Godzi się wreszcie z kongresu w Lucernie podnieść jeden jeszcze fakt niepraktykowany dotychczas na innych zjazdach katolickich. Oto obok trybun prelegentów oraz w najbliższym ich sąsiedztwie urządzone siedzenia dla młodzieży dojrzalszej wyższych zakładów naukowych. Przybyła też młodzież ta nader licznie i do samego końca obrad przysłuchiwała się dyskusyi z zajęciem wielkiem, a z twarzy tych zasłuchanych i ze spojrzeń zdradzających istotne skupienie myśli, można było łatwo wyczytać pełne nadziei wyrazy: „Dzieło podjęte przez ojców naszych, poprowadzimy dalej, jeżeli będzie można, z większą jeszcze energią i mocą!“ Dajże to Boże!—i nie w samej Szwajcaryi tylko!

Nowa świątynia w Żyrardowie. Osada fabryczna Żyrardów, w gub. Warszawskiej, rośnie tak szybko, że obecnie cyfra jej ludności dosięgła 30,000 z górą. Wobec tego wzrostu i rozwoju osady, sprawa zbudowania nowej, obszerniejszej świątyni Pańskiej stała się jedną z potrzeb najżywoźniejszych i najpilniejszych, której też, ku większej chwale Bożej i pożytkowi duchowemu wiernych, stało się właśnie zadość; a stało się dzięki głównie ofiarności dwóch ludzi dobrej woli. Feliks hr. Sobański ofiarował plac o przestrzeni 22,000 łokci kwadratowych, a gotów zawsze do poważnych ofiar, gdy idzie o dobro ludności żyrardowskiej, b. prezes zakładów tamtejszych, p. Karol Diettrich, wyznaczył na budowę od siebie 62,000, oraz w imieniu rodziny swej 20,000 rubli. Przy posiadaniu więc placu i tak znacznego stosunkowo funduszu, rozpoczęcie budowy nie przedstawiało już trudności wielkich. Jakoż budowę rozpoczęto i w ciągu lat trzech doprowadzono ją do końca szczęśliwie, zwłaszcza gdy proboszcz miejscowy, ks. Żaboklicki, nie ustawał w staraniach i zabiegach około tej budowy i gdy oficjaliści tudzież robotnicy miejscowych zakładów fabrycznych pospieszyli z pomocą ofiarnym groszem swoim, a interesujący się wciąż żywo sprawą kościoła p. Karol Diettrich przeznaczył jeszcze dodatkowo rb. 9,000 na sprawienie pięknych 45-cio głosowych organów; przyczem i dawniejszy kościół, aktem rejestralnym, zapisał pan D. na rzecz parafii żyrardowskiej. Zaiste, godzi się podnieść tę ofiarności p. Karola Diettricha na rzecz chwały Bożej;—ofiarności, na jaką w czasach ostatnich nie zdobył się żaden z magnatów naszych polskich, żaden nawet z tych, którzy odziedziczają w spadkach po siedm milionów rubli gotówką, nie biorąc już w rachubę dóbr rozległych, pałaców i t. p. Inaczej bywało pono niegdyś, ale o tem potem.

Ostatecznie Żyrardów pozyskał nową świątynię piękną, wspaniałą i obszerną, bo mogącą pomieścić do 4,000 wiernych. Aktu konsekracyi nowego Domu Bożego, przy udziale 50 kapłanów oraz tłumów ludu, zgromadzonego w liczbie do 20000, dopełnił w dniu 11 b. m., to jest w Niedzielę ubiegłą, J. E. ks. Biskup Ruszkiewicz; Sumę zaś w świeżo poświęconym przybytku Pańskim celebrował, przybyły umyślnie na tę uroczystość, J. E. ks. Arcybiskup Popiel.

I jeszcze słówko. „Kuryer Warszawski“, podając w N-rze

282 dość nawet obszerny opis uroczystości konsekuracyjnej i sławiąc w nim, między innymi, zasługi budowniczego p. Dziekońskiego, o zasłudze istotnej ofiarodawcy głównego, bez pomocy którego ani p. Dziekoński, ani żaden budowniczy inny nie byłby zrobił wnie, zaledwie coś tam sobie... błąknął. I czemuż to tak? Miałażby i w tem p r z e m i l c z e n i u tkwić... prywatą jakąś?

Jeszcze o mowy pogańskie na cmentarzach katolickich. Od jednego z czytelników *Roli* i przygodnych świadków poświęcenia na cmentarzu Powązkowskim pomnika zmarłego w roku zeszłym pisarza-pedagoga, o którejto „uroczystości“ pisaliśmy w numerze zeszłym „Roli“, otrzymujemy pismo następujące: „Kochany i Szanowny Panie Kamienny! A niechże Bóg Najwyższy da Ci zdrowie i szczęście za to, żeś powiedział słowa prawdy tym panom przemądrzałym, co to nawet na miejscu poświęcanem, jakim jest cmentarz nasz katolicki, nie potrafią czy nie chcą utrzymać języka za zębami i nie tylko plotą głupstwa, ale bluźnią Bogu i Naukę Chrystusową przekręcają naopak. Byłem bo i ja przypadkiem na onem „widowisku“ któremu trudno dać nazwisko“ i słyszałem „mowę“ p. Sygietyńskiego, a usłyszawszy, długo głowiłem się nad niektórymi jej ustępami, jak naprzykład nad ustępem tym, gdzie pan S. porównywa nieboszczyka do skały strąconej w morze „ręką złośliwą lub nieopatrzną“, lub gdzie mówi on, że stając nad świeżym grobem, staje się u „brzegu, gdzie dalej nie masz biegu, lecz odpoczynek i sen nieprzespany“, albo wreszcie gdzie pouczał, że człowiek składa się z dwóch istot: „żywota-organizmu“ i „żywota ducha“. Zwłaszcza to ostatnie powiedzenie zabiło mi najmocniej ówieka w głowę, a to dlatego że „mówca“ pomógł mi w głowie to, co wiedziałem dotąd, to jest że człowiek składa się nie z jakichś tam „żywotów“, lecz z ciała i rozumnej duszy. I dopiero twój, panie Kamienny, artykuł rozjaśnił mi w głowie. Przeczytawszy artykuł ten zrozumiałem, że całe gadanie pana Sygietyńskiego było może bardzo uczonem—o czem sądzić nie chcę, bo się na tem nie znam, — ale było zarazem i bezbożnem, i bluźnierczem i, wskutek tego właśnie, szkodliwym. Nie koniec jednak na tem. Pan S., opisując pomnik przy którym przemawiał, rzekł, iż jest to „stół miedzy“ który przypominać będzie ludziom czynny nieboszczyka, ku łatwiejszemu osiągnięciu którego to celu „pies, wierny towarzysz i przyjaciel człowieka, przywarował cicho u stóp pomnika, a mysikrólik ówierka wesoło w wnęce ławy przypartej do podstępu“. Tak powiedział pan Sygietyński, ja jednak, sądząc poprostu, rzekłbym, iż ów pomnik z psem u podnóża przypominać będzie ludziom nie czynny leżącego pod nim człowieka współczesnego, chrześcianina, ale owe czasy pogańskiej stroszytności, kiedy to zwierzęta nie tylko umieszczano na pomnikach, ale chowano je jak ludzi, ba! ubóstwiano nawet! Czytałem gdzieś o tem i właśnie gdym spojrzał na owego psa, co „przywarował u podnóża pomnika“, przypomniało mi się to mimowoli. A toż to wyraźna obraza Boska, pomyślałem sobie i wyszedłem z cmentarza rozgoryczony, smutny, przynębiony. Ale wtem wpada mi w rękę „Rola“, która, jak rzekłem, doprowadziła mnie do równowagi, bo dała wyraz nurtującemu sercu i duszę moją żalowi i oburzeniu. Niech więc będą jej dzięki za to.

Aby jednak wywnętrzyć się już zupełnie, muszę jeszcze zapytać: czy mowy przeznaczone do wypowiedzenia na cmentarzu tudzież rysunki nadgrobków bywają przedstawiane do przeczytania i obejrzenia a następnie do zaaprobowania władzy duchownej? Chyba nie, bo władza ta nie pozwoliłaby przecie na nazywanie działania wyroków Bożych czynem „jakiejś ręki nieopatrnej czy złośliwej“, przejścia człowieka do wieczności „stanięciem na brzegu gdzie dalej nie masz biegu“, ani na umieszczanie pod Znakiem Zbawienia psów, mysikrólików, czy innych „symbolów“ pogańskich. Rzecz to przecież taka naturalna i prosta: jeśli książki do nabożeństwa, tudzież podręczniki przeznaczone do nauki religii, jak również obrazki Świętych Pańskich podlegają kontroli władzy duchownej i opatrywane są jej aprobatą, to tak samo chyba dzieć się powinno z przemówieniami i pomnikami cmentarnymi, boć i one, jeśli nie mają—o co właśnie idzie—to mieć powinny charakter ściśle religijny. Cmentarz bowiem, to przecież nie park spacerowy, ale miejsce p o s w i e c a n e, powtarzam, przeznaczone na spoczynek wiernych zmarłych i na modlitwę za nich.

Jeden z maluczkich.

I cóż w Leonowie? A nie! Sprawa idzie porządkiem zwykłym, prawnym. Na dzień 20 b. m. wyznaczonem właśnie zostało ogólne zebranie wierzycieli, celem wyboru ostatecznych syndyków masy upadłościowej, którym przypadnie wykonanie ostatecznego aktu tej głośnej, Leonowskiej, tragikomedii, to znaczy: spieniężenie wszystkiego co się w Leonowie zostało, a zostało, jak wiadomo, niewiele. Trudno też oczekiwać—powiada jedna z gazet — ażeby przy obecnym stanie rzeczy, w drodze postępowania upadłościowego, nastąpił jakiś układ z wierzy-

cielami. Zapewne! Czyli że wszystkie te oszczędności, jakie ludzie biedni znosili do kasy Leonowskiej, znikną w „niedoborze“ ogólnym. Oszczędności te, złożone prawie wyłącznie przez robotników i ofycjalistów, wynosiły pierwotnie 175,381 rubli; ponieważ jednak pp. akcyonasyusze główni i główni zarazem... działacze Leonowscy, pod wpływem oburzonej opinii publicznej, owym „wkładnikom“ nieszczęśliwym rzucili coś tam ze swojej wielkopańskiej łaski, pozostała więc suma, przez biedaków złożona, wynosi obecnie rb 146,922!! I wszystek ten grosz krwawo zapracowany a z trudem, przy odejmowaniu sobie od ust, zaoszczędzony, ma przepaść wszystkim tym nędzarzom, którzy go, ufając w zupełności panom możnym w zarządzie cukrowni „zasiadającym“, do kasy ich przedsiębiorstwa znieśli? Naturalnie że tak! Bo skoro ani pana Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu, ani p. Wortmana, jako głównego administratora, ani pp. Gustawa hr. Łubieńskiego, Tadeusza i Stanisława Buyno, Stanisława Ciechanowskiego i Czesława Urbanowskiego, jako członków zarządu;—skoro, mówię, skargi, żale i łzy maluczkich poszkodowanych nie poruszyły panów tych dotychczas, to ich zapewne nie roztkliwią do samego już końca! I będzie sobie „pan prezes“ Karnicki bujał w dalszym ciągu pod ciepłym, jasnym niebem Italii, protegując sztukę.. wokalną nade wszystko; pan Wortmann będzie sobie prowadził w dalszym ciągu interesu przemysłowe na szeroką skalę; panom Buyno także z pewnością źle na świecie nie będzie; a p Gustaw hrabia Łubieński, jak był tak zostanie milionerem, właścicielem rozległych dóbr ziemskich, okazałych kamienie w Warszawie i współwłaścicielem „Lombardu akcyjnego“, do którego „wkładnicy“ Leonowscy zgłaszać się po... pożyczki i obrączki ślubne zastawiać tam będą! Ba! — jeno patrzeć, jak niejedni... z działaczy cukrowniczo-leonowskich, przy pierwszej lepszej okazji, za filantropa w kuryerach ogłoszonym zostanie. Czas biegnie, a pamięć ludzka tak krótkotrwała bywa! Mnieby się jednakże zdawało, iż byłoby dla tych panów — dla nich samych — lepiej, gdyby łzy biedaków na ich sumieniu nie ciążyły, bo łzy t a k i e to rzecz niedobra, bardzo niedobra; a Pan Bóg chociaż nierychliwym bywa, — sprawiedliwym jest zawsze...

K - ny

Za swoimi. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie w „Roli“, że przy ulicy Wolskiej № 13 w Warszawie, istnieje sklep mydlarski, właściciele którego, p. B. Piotrowski i S-ka, chrześcianie-katolicy, przetrwawszy szczęśliwie walkę konkurencyjną z otaczającymi ich kramami żydowskiemi, rozwinięli swe przedsiębiorstwo do tego już stopnia, że podejmują się dostawy dla szpitali. Wiadomość tę podajemy z przyjemnością tem większą, że dotąd wszelkie pono dla szpitali warszawskich dostawy, nie wyłączając nawet wieprzowiny, uskutecznianemi były wyłącznie przez żydów, (czyli że p. Piotrowski i S-ka, acz w drobnej części, monopol ów żydowski poderwali jednak. Bodajbyż tedy rozumnie pomyślane przedsiębiorstwo to rozwijało się pomyślnie dalej i obyż znalazło jaknajliczniejszych i w innych gałęziach handlu—naśladowców.

Nowości wydawnicze. Utalentowana poetka, p. Zofia Kęczkowska, wydała trzecią seryę utworów swoich, p. t. „Promyki“. Jak poprzednie, tak i ten zbiorek zalecają: zarówno podniosła treść o nastroju wysoce religijnym, jak i piękna prawdziwie forma. Jeżeli też kiedy, to dziś, wobec rozczochranego i najprzeważnie bluźnierczego kierunku rzekomo poetyckiego, poezye p. Zofii Kęczkowskiej, o których zresztą wkrótce napiszemy obszerniej, w każdym domu katolickim znaleźćby się powinny. Nowa serya wyszła w ładnem bardzo wydaniu, nakładem księgarni M. Szczepkowskiego (Nowogrodzka № 23).

Pod tytułem: „Upomnienia duchowne w rozważaniu Prawd Wiary Świętej ku czci Matki Bożej“, wydał ks. Maryan Nassalski dziełko godne ze wszech miar zalecenia i rozpowszechnienia. Zawiera ono uwagi zastosowane do różnych potrzeb duchowych; może więc służyć: i jako podręcznik do rozmyślenia, i jako książka do nabożeństwa poświęcona czci Królowej Niebios. Cena egzemplarza w oprawie rb. 1 kop. 15. Za przesyłkę dolicza się kop. 15. Nabywać można u autora i nakładcy we Włocławku.

P. Józef Przyłuski, założyciel szkoły ślójdu w Warszawie, wydał prawdziwie pożyteczny podręcznik naukowy z zakresu swej specjalności, p. t.: „Odrodzenie młodzieży przez roboty ręczne“.

„Encyklopedyi powszechnej S. Orgelbranda“ opuścił prasę zeszyt 299.

Ze sztuki. W ubiegły Czwartek w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych otwartą została wystawa obrazów Henryka Siemiatadzkiego, oraz wystawa prac medalierskich Wincentego Trojanowskiego.

Z prasy. Pisze mi ktoś tak: Czyby też „Rola“ nie zechciała zwrócić bliższej uwagi na tygodnik „Głos“ — i na jego kampanię antyreligijną? To co się tam wypisuje w każdym nu-

merze przeciwko wierze katolickiej, Kościołowi i przeciw duchowieństwu, jest czemś b e z p r z y k ł a d n e m nawet w żydowsko-warszawskiej prasie postępowej. Ani w „Prawdzie“, ani w „Przeglądzie Tygodniowym“ niema nawet dziesiątej części tych bluźnierstw, jakimi zapełniane są szpalty najbardziej już chyba żydowsko-radykalnego „Głosu“. Czyby więc „Rola“... i tak dalej — powtarza się pytanie jak wyżej. Odpowiadam: Panom Klimplom, Dawidom, Nałkowskim i innym Glassom z „Głosu“ o nie tak bardzo nie idzie, jak o to właśnie, ażeby na ich wystąpienia bluźniercze i plugawe zwracano jak najczęstszą uwagę i ażeby się o nich rozpisywano. Bo gdy w innych „organach“ tak zwanych „postępowych“ jest przynajmniej coś literackiego lub publicystycznego, coś, słowem, co tego lub owego zainteresować może — „Głos“, nawet pod względem literackim, jest obecnie jedynym w swoim rodzaju okazem nędzy wyjątkowej, pokrywanej tytułami mniej lub więcej bombastycznymi *à la* „Barbara Ubryk“, — „Tajemnice zamku dyabelskiego“ i t. p. Jedyny więc sposób pociągania do swego piśma kantorzystów żydowskich, dam z półświatka i innej podobnej szujokracyi, widzą ci panowie z „Głosu“ w zohydzeniu zasad katolickich, Kościoła i wszystkiego co społeczeństwo nasze czei, a czego oczywiście szujokracya czei przeciw nie może. Sposób to wszakże zużyty i coraz bardziej zawodny. Używał go już poprzednik dzisiejszych pp. g ł o s o w i c z ó w, Kiersz, ten sam co to okradł Bank i założył „Głos“, a jednak poczytności „organowi“ swojemu wyrobić nie zdołał. Niechże sobie przeto panowie Dawidowie, Glassowie, Kucharzykowie et Comp. używają i niech się sobie tam duch sławnego fundatora „Głosu“ w dalszym ciągu kołacze.

K—ny

Z teatru i muzyki. Zgodnie z zapowiedzią, w Środę ubiegłą, jako w dniu otwarcia sezonu zimowego, odegrano na scenie teatru Rozmaitości dwie komedye Aleksandra hr. Fredry: „Zemstę za mur graniczny“ i „Pana Beneta“.

Na tejże scenie w nadchodzący Wtorek wystawioną będzie, zapowiadana już dawniej, nowa sztuka p. Tadeusza Konczyńskiego p. t. „Błędne ognie“.

Zmarli. Ś. p. ks. Adam Bujnowski, wikaryusz parafii Dąbrówka w dekanacie Radzyńskim—zmarł tamże przeżywszy lat 28.

Ś. p. Siostra Alojza Marynowska, księni klasztoru PP. Benedyktynek w Łomży—zmarła tamże licząc lat 75.

Ś. p. Walerja Marrené-Morzkowska, autorka kilkunastu powieści o tle przeważnie erotycznym i wolnomyślnym, współpracowniczka warszawskich pism pozytywnych i rzeczniczka t. z. emancypacji kobiet, pojednana ostatecznie z Bogiem, zmarła w Warszawie w 72 roku życia.

Ś. p. Ablon Zan, syn Tomasza Zana, znakomitego poety, przyjaciela Adama Mickiewicza, właściciel dóbr Poniemuń, b. radca dyrekcji głównej a ostatnio członek komitetu Tow. Kred. Ziemska.—zmarł w wieku lat 54.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XLII.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Jest temat, którego rozwijanie wstręty niemałe czyni, jakbyś nieprzymierzając, w śmietniku albo i w czym gorszym jamę rozgrzebywał. Ale milczeć, kiedy ono paskudztwo *sine ulla impedimento* do apogeum dochodzi, kiedy sromota elementarnej przystojności u aga i kpi sobie z wszelakiego decorum—dalipan *non licet*.

Wracałem od znajomka z ulicy Wileczej około godziny 10-tej. Wieczór ciepły, nożyska zesztyniały, maszeruję tedy *per pedes* przez Kruczą i Aleje Jerozolimskie, a tu co krok jakoweś umalowane maskary zabiegają mi drogę.

— A kysz, kysz! — wołałem, wywijając młynka gruszkowatą laską, aby onych abominacyjnych pokrak, ómami zwanych, na bliższy dystans do siebie nie dopuszczać.

Imaginuj sobie cny Redactorusie, że te ómy nieprzystojną modą w moich oczach wyrostków jakowychś nagabywały, a już na Jerozolimskiej to aż się roilo od *ut supra* maskar, krótko, niby podlotki pensjonarskie, poodziewanych.

Kiedym nazajutrz o tem ze znajomkiem rozmawiał, a indygnację objawił, ten powiada:

— To w naszej okolicy rzecz powszednia, lecz co znamienne, to że z każdym rokiem dzieje się gorzej. Najpiękniejsza dzielnica Warszawy jest wydana na łup szelmowskiego plugastwa. Uważ tylko jegomość, że jeżeli o wczesnej porze byłeś świadkiem podobnych nieprzystojności, to możesz sobie wyobrazić co się nie wyprawia później i na jakie wstrętne wi-

dowiska, gdy wracamy z teatru lub wieczoru towarzyskiego, z żonami, córkami lub nieletnimi synami, spoglądać trzeba.

Jak myślisz, Redactorusie, czyby się nie znalazło jakoweś *remedium* ku zatamowaniu onej sromoty?

Jużcić są reglementa pewne, nie pozwalające na podobne *obscena*. Warto by się postarać o ściślejszą onych reglementów egzekutywę.

To raz, a powtóre, gdyby ichmościowie posesionaty kamieniczniki lokalików maskarom nie wynajmowali, *ipso facto* zniknęłoby ztamtąd to plugawstwo.

Dalejże *Curyerusy* wszelakie, alarmujcie *opinionem publicam* ku zatamowaniu sromoty!

Tylko w onem alarmowaniu nie wpadnijcie... z deszczu pod rynnę, jak to się przygodziło *Curyerusowi Warszawskiemu*, który w sensacyjnej historyjce, według naturalistycznej recepty *à la* Zola kreślonej, podał adresa domów, ba! numeru lokalów pewnych lupanarków a zamtusów!

To się nazywa ściśłość — „dokumentów życiowych“. Ale *in hoc eventu*, bacząc na mozajkową różnorodność czytelników, one adresy, miast napiętnować ohydę, na cale grzeczną *reklamę* sobie patrzają.

Ejże, pp. reporterusy, ostrożnie z takimi rewelacyami, albowiem *suspicya* się wyradza, jako nie o ukrócenie zberezeństwa wam chodzi, jeno że ono daje okazyę niezdrawą sensacyę propagować. Oto w czem sedno... brzydkie sedno!

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Żniwiarz, psy i gospodarz.
(BAJKA).

Szedł drogą człowiek z kosą rolniczą;
Psy go za zbója wzięły podwórzowe,
I na człowieka szczekają, skowyczą;
Bał kąsać gotowe.
Więc krzyknie głupim psom gospodarz stary:
— A cicho zaraz, niemądre psiewiary!
Ta zbroja przecie, to owo narzędzie,
Którym ten człowiek chce i, da Bóg, będzie
Chleb dla was zbierać, by go w gumna składać.
Rzekł — lecz cóż z tego? Psy jednak ujadą
Nie przestawały, choćby tylko zdala.
I cóż je jeszcze do tego zapala,
Gdy przecie jasno rzecz całą słyszały?
Bo szczekać u psów to i rozum cały!

Józef Wabner.

NADEŚLANE

WAPNO na wagony, **Cement**, Gips, **Cegły ogniotrwałe** i glinki poleca
ANTONI KRYSIŃSKI
W WARSZAWIE,
JEROZOLIMSKA 109. 1014-6 4

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Świd... w Pet...—Otrzymałmy i za ten jeden więcej dowód dobroci składamy wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności, przepraszając raz jeszcze Czcigodnego Księdza Kanonika za śmiałość naszą i ambaras.

Sz. Ks. Kranc w Chotowie. — Zarówno do redakcyi „Kroniki Rodzinnej“ jak i do „Dziennika dla wszystkich“, wraz z prenumeratą *półroczną*, przesłałmy adres najdokładniejszy, t. j. ś c i ś l e taki, jaki nam był podany. Obecnie, reklamacyę zakomunikowaliśmy obu redakcyom bezzwłocznie i w odpowiedzi otrzymałmy zapewnienie, że tak jedno jak i drugie pismo jest wysyłanem na ręce ks. G. w Wieluniu. Gdyby przeto i teraz jeszcze pisma te nie dochodziły, — racy może Sz. ks. Dobrodziej zwrócić się do nich bezpośrednio. Za dobre słowo i życzenia błogosławieństwa Bożego, serdeczną i najszczerzą zasyłamy podziękę.

Sz. Ks. J. Kręziński w Glin... — Rachunek będzie obecnie uregulowany do końca roku bieżącego.

Sz. Ks. J. Narg... w Rog... — Niestety, wobec tych, wyjątkowych rzeczy można, warunków, w jakich „Rola“ wychodzi, prenumerata jej niższą być nie może. Wszystkie niemal tak zwane pisma t a n i e żyją przeważnie życiem sztucznym, co dla nas byłoby niemożliwym, i nadzwot podobny przełożylibyśmy raczej zamknięcie wydawalstwa. Chęć je zaś prowadzić w kierunku dotychczasowym, musimy dbać koniecznie o jego, nie tylko moralną, ale i materialną *niezależność zupełną*. Za

„szczęść Boże!“ i łaskawie nadesłane adresy, najszczerzą Sz. Księdzu Dobr. wyrażamy wdzięczność.

Sz. Ks. Stanisław Reg... w Janinie. — Życzenie Sz. Ks. Dobr. spełnimy w N-rze następnym.

Sz. Ks. A. Bog... w Zwiniach. — Z wiadomości faktycznych skorzystamy; artykuł zaś prześlemy wedle wskazówek Sz. Księdza Dobr.

Sz. Ks. Jan J... w Starym Zamościu. — Korespondencję zamieścimy w numerze przyszłym.

Sz. Ks. St. Kow... w Częstochowie. — Iłowszem, zamieścimy.

P. W. Chrzan... w Mohilu... — Zgodnie z życzeniem, zapisaaliśmy Sz. Pana na listę s t a ł y c h prenumeratorów i przyjaściół pisma.

P. St. Z. w Przysusze. — Z wiadomości skorzystamy w rubryce właściwej. Za łaskawie nadesłanie adresów dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“, dziękujemy uprzejmie.

P. T. Markowski w Krzepicach. — 1) Najchętniej zamieścimy stosowną wzmiankę, wraz z zachętą do popierania sklepu polskiego i chrześcijańskiego. 2) Niektóre numery są już zupełnie wyczerpane; kompletem przeto służyłoby nie mogli. 3) Wytrwałości i powodzenia w dalszej pracy najszczerzej Sz. Panu życzymy.

P. Aleksander Zieliński p. Sieberz... — Na ustępstwo zgadzamy się i kwotę otrzymaną z „Gazety Świątecznej“ zapisaaliśmy jako prenumeratę na cały rok 1903. Za życliwe wyrazy i za nadesłane adresy serdecznie zasylamy — Bóg zapłać!

P. Wł. Strak... w Warsz... — Za łaskawie nadesłanie adresów dziękujemy serdecznie, dalszej się pamięci polecając. O spółce węglowej „Gońca“ bliższych wiadomości nie posiadamy; sądząc wszakże z nazwisk dotychczasowych uczestników, będzie to interes w dwóch trzech — s t a r o z a k o n n y.

P. A. Bukowiecki w Skarżysku. — Prenumeratę będzie Pan miał obecnie opłaconą po 1 Kwietnia 1904 r.

P. Mieczysław St... w Warsz... — Dziękujemy uprzejmie za zwrócenie uwagi na sprawę rzeczywiście ważną i za przypomnienie terminu... Zaczniemy już od numeru przyszłego.

P. L. Jan... w Częstochowie. — Z wiersza: „Syonidy“ bądźmy chcieli skorzystać.

OFIARY.

Na kościół Zbawiciela w Warszawie:

P. Aleksander Pollack rb. 2 kop. 40.

REKLAMY.

DYWANY

Dla tego najtaniej!

Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, plusze, gobeliny i t. p. 930-26-12

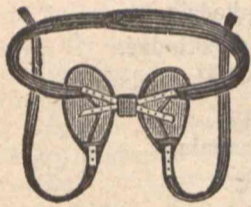
☛ se na 1-em piętrze

Henryk RADECKI

Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I-sze piętro.

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BANDAŻY** oraz Brzytew oryginalnych Angielskich, Sezoryków i Nożyczek.



Bandaż.

F. Balukiewicza

Białańska Nr. 9, Hotel Paryski, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najniższych. 873-26-15

Rutynowany kupiec

biegły w języku Niemieckim, w wieku poważnym, poszukuje miejsca kasyera, lub podobnego temu zajęcia, w handlu. Świadectwa chlubne z przeszłości, jakoteż gwarancję powierzonego mu majątku przedstawić może. Łaskawe oferty przyjmuje Administracja „Roli“: Nowy Świat № 4. 1038 3-2

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW i JAMY USTNEJ

Marszałkowska 109, róg Chmielnej.

Przyjęcia od 9¹/₂ rano do 9 wieczorem codziennie. Dyżury nocne. 1025-10-2



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane

846 26-18

ZAKŁAD GALWANICZNY

K-ntego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakresie galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatur kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów, Żyrandoli** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, uskutecznia dokładnie i tanio. 996-12-4

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-33)

Dzika 51.

OGŁOSZENIA.



NACZYNNIA

Kuchenne, 015-6-4

Stołowe i

Gospodarcze.

Łódka, Wanny,

SANOWARY, TACE,

Wyzymaczki i t. p.

J. Zabokrzecki i S-ka

WARSZAWA,

Marszałkowska 124

Gmach Rosjska.

DOM BANKOWY

1-52-42

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

WALERY NOWOLECKI

Bracka Nr. 13. róg Alei Jerozolimskiej, (dawniej Szpitalna Nr. 10).

Poleca w wielkim wyborze:

1002-6-6

Lampy, Porcelany, Szkła, Majoliki i t. p.

☞ Ceny bezkonkurencyjne. ☞

Wydawnictwo J. M. BAZEWCZA, Warszawa, pl. Warecki 8.

PRZEWODNIK PO KRÓLESTWIE POLSKIM

Zawierający **spis alfabetyczny**: miast, osad, wsi, folw. kolon. ze wskazaniem gubernii, powiatu, gminy, parafii, sądu, poczty, telegrafu, stacji kolejow. z odległościami; oraz zakłady przemysłowe, szkoły, kościoły, urzędy gminne i t. p. w 2 dużych tomach (800 str.) z **Wielką mapą ścienną kolorow. w 8 arkusz. (Wyd. nowe) rb 10.** 999-10-7

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Koniecpolu**, gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice.** 119-52-27

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

E. MIESZKOWSKI

Nowy Świat 53

poleca:

Wielki wybór kapeluszy i czapek, męskich, jak krajowych tak i zagranicznych. Specjalność kapelusze i czapki dla W. W. Księży. Pracownia własna. 1010-11-5

GŁÓWNY SKŁAD ŻYBARDOWSKI

Krakowskie Przedmieście Nr. 55, w Warszawie
poleca w wielkim wyborze

Wyroby płócienne i pończosznicze.

GOTOWĄ BIELIZNĘ DAMSKĄ I MĘSKĄ. — KOKDRY WATOWANE, PLUSZOWE etc.

DYWANY. FIRANKI. PORTJERY.

Flanele. Barchany. Materiały puchowe.

Próby arszynowych materiałów wysyłamy franco. 1008-6-5

Ceny przystępne.
co Posiadamy figury gotowe i feretrony.
mienne, artystycznie z całą akuracją z drzewa wyborowego i suche-
nie podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-
robit do kosztów i paliw. Za wykonanie których otrzymam chiu-
dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważy-
Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakład
Wykonywa roboty jakoto:

Wł. Stądniczkiego
Gyrodorna 44 w Warszawie
750-12-11

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
ZAKŁAD
w Królestwie Polskiem
Towar. Szlak Pięknym
z Warszawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.
MEDAL

C. Plater-Zyberkówna
KILKA MYŚLI
O WYCHOWANIU W RODZINIE
Cena rb. 1.21

O trzech drogach życia,
czyli o powołaniu
Cena kop. 30.
Skład główny w księgarni
GEBETHNERA I WOLFFA. 1027-3 3

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
Opakowania i przeprowadzki. 371-26-25

KRAJOWE
Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru
poleca Pierwsza w kraju **KONRADA WASILEWSKIEGO**
Fabryka Piór Stalowych
Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26 19'

APTEKA K. WENDY 45. Krakow. Przedm. 45
w Warszawie. Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,
351-26-26 wina lecznicze

OBICIA **PAPIEROWE** w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!
STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu
893-28-28

Dla kaszlących i osłabionych **Ekstrakt i Karmelki**
Fabryki **„LELIWA”** w Warszawie
ul. Zielna 21
w składach aptecznych i aptekach, 1017-10-4

Tow. A. RALLET & C-cie w Warszawie, ul. Wierzbowa 7.
Poleca Perfumeryę **„WRZOS”**
Perfumy 984 6-5
Mydła
Puder i
Wodę Kolońską
Do nabycia w Perfumeryach i składach aptecznych.

Księgarnia Warszawskiej Spółki Wydawniczej
(Józef Mikulski)
16. Mazowiecka 16.

* Zamówienia z prowincyi na wszelkie książki polskie i obce załatwia bezzwłocznie z naj-
większą ścisłością — na żądanie za zaliczką pocztową.
* Przyjmuje przedpłatę na wszystkie czasopisma polskie i obce po cenach redakcyjnych.
* Katalogi własne i innych nakładców wysyła bezpłatnie. 1033-3-2

BRACI KOPIEŃSKICH
 HOŻA Nr. 45, telef. 1789. **MAGAZYN FABRYCZNY**
 NOWY-SWIAT Nr. 37, telef. 2190. 916-26-15
 WYKONYWA PRZEDMIOTY
 KOŚCIELNE I SALONOWE

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S^{KA}

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA N^o 3 FABRYKA MOKOTOWSKA N^o 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S^{KA}

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa N^o 3
Mokotowska N^o 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-28

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce, **lodownice** pokojowe, **wanny** i wyroby **blacharskie**.
ŁÓŻKA szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla **szpitali**.

ALEKSANDER POLLACK

Warszawa, Nowy-Świat 1,

ma zaszczyt podać do wiadomości łaskawych i życzliwych odbiorców, że po przebudowaniu i urządzeniu się na nowo otworzył

Handel Win i Towarów Kolonialnych

powiększając go, stosownie do wymagań kupujących, zaprowadzeniem nowych działów, jak sprzedaż

świeżych owoców, sezonowych ogrodowizn, wędlin litewskich, masła i serów w różnych gatunkach, drobiu i zwierzyny jak niemniej

Cygar Hawańskich

różnych znaczniejszych fabryk.

1035-3-1

ANGELUS

Jedyny egzystujący mechaniczny Wirtuoz-fortepianista, który daje następujące kombinacje dźwiękowe: 1040-6-1

FORTEPIAN (piano)

solo, Organki solo, duet fortepian i Organy

Osoby zupełnie niemuzyczne są w stanie wykonywać na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje z wszelką expressją.

Angelus przystawiony do pianin „Crown“ wydobywa automatyczne dźwięki „Harfy-Mandoliny“, „Cytry“ i t. p.

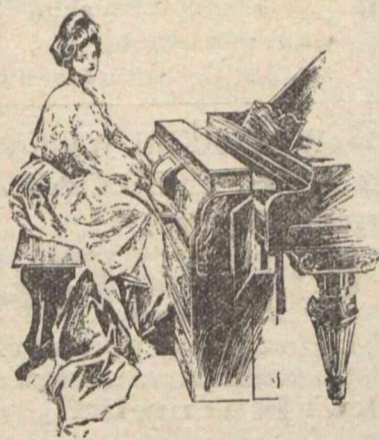
Wylączność firmy

Cena od Rub. 500 do 750.

HERMAN i GROSZMAN

(Petersburg) Warszawa, Mazowiecka 16. (Moskwa)

ilustrowane broszury i katalogi nut bezpłatnie.



MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

JANA OLSZEWSKIEGO

został przeniesiony z pod N^o 90 na też samą ulicę t. j.

Marszałkowską róg Wspólnej N^o 80

do domu W-go Muśnickiego, I piętro, front 977-10-9

i poleca się łaskawym względem Szanownych Klientów.

NAJTAŃSZE Składy i Pracownia BIELIZNY

Damskiej, Męskiej i Dziecięcej

MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryżki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny **Szlafroki, bluzki, kołdry, wyprawki szkolne**. Ceny konkurencyjne niskie.

Znaki gratis. 1000 32-6

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, kszułe począwszy od 20 kop.

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI, S^{KA}

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisji najtaniej. 364-52-6

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz

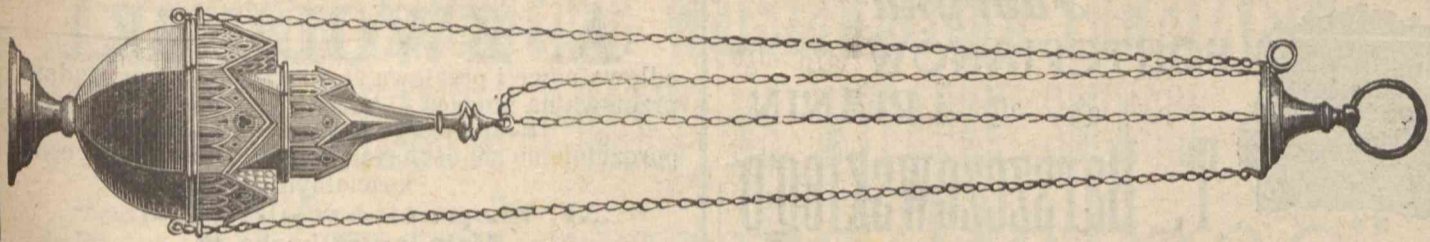
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatrzuje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesźnie, gwarantując dobrą towarowość.

WYROBÓW SREBRNYCH
 BRACIA HEMPEL
 Senatorska 10.
 wielki wybór Sreber Stylowych,
 gładkie Roboty Kościelne,
 oraz Złocenie i Reperacje.
 Ceny ściśle fabryczne.

I-9-9861

Najwyższe nagrody na wszystkich wystawach.



DARMO Wytworony **NESSESER**

zawierający 40 przedmiotów niezbędnych dla każdego.

994

prawie — bo tylko za Rb. 5 wysyłamy

16-7

Warszawski Dom Importowo-Exportowy
Mokotowska 50, Warszawa.

Ekzystuje od 1867 r.

Fabryka lamp,

Bronzów łosielnych i salonowych

J. SERKOWSKIEGO

Kowolipie Nr. 76/8,

w Warszawie,

MAGAZYN Kretowskie Przedmieście 9.

LAMPY

naftowe, gazowe i elektryczne.

Zyrandole. Kandelabry. Lichtarze.

Krzyże. Zachensze. Trybularze w różnych stylach.

Artystyczne płaskorzeźby.

Medale i medaliki religijne.

Wielki wybór pamiątek

Chrztu i Komunii Św.

Reperacje i odnowienia.

Na żądanie gratis katalogi ilustrowane, cenniki i specjalne projekty.

Geny znacznie niższe.

938-8-4

Złoty Medal w 1903 r.

Za elegancie i trwałe wyroby: **Kufrów, Waliz, Toreb i Nesseserów** oraz: **ogromny wybór** w najlepszym gatunku **Kaloszy** gumowych, **Palt i Peleryn** nieprzemakalnych, **Burek Sławuckich, Butów** filcowych i wołokowych, **Butów** futrzanych na nogi, **Kaloszy** wołokowych, niezbędne do konfesjonału i podróży, **SERDAKÓW, Skór** łosiowych na prześcieradła, **Ubrań** zamszowych jelonkowych i łosiowych, **Kaftanów, Koszułek i Kalesonów** wełnianych, **Pledów, Kołder, Der, Czapek, Rękawiczek** ciepłych. **Przyborów** podróżnych i gumowych

1024-13-3

otrzymała firma:

J. ROKICKI i S^{ka}

Warszawa *Nowy-Swiat 53 i Nowo-Senatorska 1, (Hotel Rzymski).*

Cennik na żądanie gratis. Wysyłamy za zaliczeniem.

CENY FABRYCZNE.

Lat 97 bez przerwy w jednym i tem samym miejscu i pod jednym nazwiskiem.

Doniesienie

FABRYKI SZCZOTEK I PENDZLI

ALEXANDER FEIST

W WARSZAWIE.

Ekzystujący **Magazyn przy ul. Senatorskiej № 24** z powodu przebudowy, pomieszczony był w podwórzu tegoż domu, przez miesiące trzy. Obecnie przebudowa ukończoną została, a magazyn znacznie powiększony i zaopatrzony, odpowiada wszelkiego rodzaju potrzebom i wymaganiom w zakresie wyrobów szczotkarskich, służących do użytku

domowego, tualetowego, stajennego, fabrycznego i technicznego, oraz Pendzli.

Urządziwszy w ten sposób magazyn, śmiało rzecz mogę, że żaden kraj lepiej asortowanego i w takich rozmiarach urządzonego magazynu nie posiada. **Zaszczytne nagrody w Herbie Państwa, medalach złotych i srebrnych** otrzymanych **tylko** na wystawach powszechnych międzynarodowych oraz w Warszawie, Petersburgu i Moskwie pozwalają sądzić, że usiłowania moje pozostaną i nadal ogółowi odbiorców moich nie obojętnymi, o co mam zaszczyt najuprzejmiej prosić.

Niezależnie od Magazynu Szczotek i Pendzli, urządzone są specjalne działy

Wycieraczek do nóg i chodników oraz Grzebieni do czesania z rogu bawolego, szyldkretu, kości słoniowej, celuloиду i t. p.

W końcu uważam za obowiązek złożyć podziękowanie Szanownym moim odbiorcom za dotychczasowe zaszczytanie mnie swoim nieograniczonym zaufaniem i polecić się nadal łaskawym ich względem.

Z poważaniem **Aleksander Feist.**

1030



**Fabryka
FORTEPIANÓW
i PIANIN
T. Barszczewskiego**

ulica Koszykowa № 38.

Przyjmuje się strojenie i reperacje. 1030-6-3

ZNANA FABRYKA ORGANÓW

dawniej HENRYK HARTMAN

obecnie Synów **BRACI HARTMAN**

Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę

Bednarską Nr. 10

do własnego domu

Budujemy **Organy nowe** najnowszym systemem oraz skutecznie **wszelkie reperacje**. Ceny b. przystępne, warunki dogodne, polecamy się J. J. W. W. Probosz zom i Amdinistratorom parafii. 1041-13-4

Wydawnictwo „Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich“.

**KALENDARZ KIESZONKOWY
DLA KAPŁANÓW**

na rok przestępny 1904-ty.

II-gi rok wydawnictwa.

Zawiera, w kształcie pugilaresu z ołówkiem, benedykcyjne, kalendarz obu stylów, hierarchję kościelną ze szczególnem uwzględnieniem hierarchji polskiej, notatnik dla jura stolae, intencji mszalnych, wizytacji chorych, zapowiedzi, katalog szkolny dla ks. s. prefektów, ogłoszenia i wolne kartki do uwag. **Cena** dla prenumeratorów „Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich“ **rb. 1**, dla innych **rb. 1 kop. 50**, oraz dla jednych i drugich **20 kop.** na kosztą przesyłki.

SKŁAD GŁÓWNY 1028-3-3

w księgarni **GEBETHNERA i WOLFFA**.

Pracownia i Magazyn
**WYROBÓW
GALANTERYJNO-SKORZANYCH
i Przyborów Podróżnych**

Wacława Pińczuk

istniejące w Warszawie przy ul. Elektoralnej
przeniesione zostały na ulicę Orlą Nr 1 - 3
(róg Elektoralnej).

Posiada w wielkim wyborze: Kufry, Walizy Torby, Nesesery, różnego rodzaju Teczki, Portmonetki, Perecygar, Portfele adwokackie, Tornistry, i Paskiuczniowskie, albumy do fotografii, a także przyjmuje obstalunki i reperacje. Roboty uskutecznia akuratnie po cenach bardzo niskich. 1037-5-1

Co to jest **CHROMOLIN?**

Chromolin najlepszy i najtańszy płyn. Konserwuje obuwie, daje połysk wyrównujący lakierowi, bez użycia szcetek.

Nie brudzi ubrania. Żądać wszędzie.

993-10-4

Wydawnictwo „KRONIKI RODZINNEJ“.

Najświętsza Rodzina

Książka do nabożeństwa 952-6-6

dla wiernych wszystkich stanów.

Opracował **ks. Józef Stachyrak**,

Prałat Kapituły przemyskiej.

Czwarte wydanie poprawione i powiększone.

W oprawie w płótno, brzegi białe—75 kop., brzegi pasowe—85 kop., brzegi złoczone—95 kop. W skórę, brzegi złoczone rb. 1 05 kop. Ozdobne oprawy rb. 1 70 kop., z klamerką rb. 2. W doborowy szagren rb. 2 70 kop., z klamerką rb. 3.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

A. ZWOLINSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu.—Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-kościelnym

„J. Szpetkowski i S-ka“

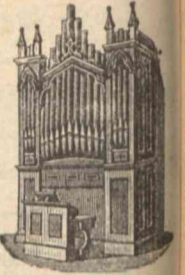
Aleja Jerozolimska 39. 967-6-5

Organy kościelne

A. HOMAN

W WARSZAWIE 971-13-5

Krakowskie-Przedmieście 2.



Fabryka i Skład 913-8-7

Przedmiotów Dewocyjnych

P. BITSCHANA

Warszawa, ul **DŁUGA 51**, poleca

Figury M. Bosk.
Figury Chrystusa
Figury Świętych
Feretry
Krzyże. Nagrobki
Lampiarze
Lampiarze
Lichtarze
Żyrandole
Zachensze
Złobki komplet

Monstrancje
Kielichy
Puszki do Komunii
Obrazy. Obrazki
Transparenty
Kapliczki do I-ej Kom.
Różańce
Medaliki złote, srebr.
Książki do Nabożeństwa
Stacye metal, terracot.
Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Brozury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

1032-6

DOM BANKOWY 830-26-13

BR. POPLAWSKI

przeniesiony został na ulicę

Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów w od Listów Zastawowych i wszelkich innych papierów publicznych, dotychczas nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

Marszałkowską № 116.
Wejście do Magazynu od ulicy Złotej
Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-
dług najświeższych fasonów i po niższych cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-20)

MAGAZYN OBUWIA
F. Tomaszewskiego

Wydanie po 1855 roku

Członkowie Założyciele Warszawskiego Towarzystwa
WZAJEMNEJ POMOCY NA WYPADEK ŚMIERCI
p. n. „Wzajemna Pomoc”

mają zaszczyt zawiadomić, że Ustawa Towarzystwa została przez p. Ministra Spraw Wewnętrznych zatwierdzona.

W Ustawie tej przewidziane są ubezpieczenia na wypadek śmierci na sumy: rb 500, 1000, 2000, 3000, 4000, i 5000.

Do udzielenia wszelkich objaśnień, oraz przyjmowania deklaracji i wpisowego od osób pragnących zapisać się do **Towarzystwa**, upoważniona została przez **Założycieli Komisja Organizacyjna**, złożona z pp. **Stefana Beina** (Smolna 23), **Bolesława Chrzanowskiego** (Nowogrodzka 31), **Leona Laskowskiego** (Marszałkowska 111), **Wacława Orłowskiego** (Mazowiecka 4), **Konstantego Paprockiego** (Wilecza 38), **Henryka Schloenvoigta** (Przejazd 5), **Henryka Turkusa** (Sadowa 5), **Karola Woyzbuna** Jerozolimska 68) i **Stefana Woyzbuna** (Ordynacka 8). 1031

Egzystuje
od 1885 rok

MAJSTROWI STOLARSKIM

Zakład Rzeźbiarsko-Stolarski

ADALBERTA PIUSSA

w KIJOWIE. Kościelna Nr. 9.

Przyjmuje zamówienia na ołtarze i różne przedmioty niezbędne dla kościołów; na roboty stylowe, ozdobne i gustowne z drzewa doborowego; przyjmuje też zamówienia na meble ozdobne i skromne. Zamówienia wykonywane na czas umówiony. Ceny nader niskie. 957-6-6

Nowy-Świat Nr. 22.

Po Rb. 45, 50 i 55.

Piękne serwisy stołowe z doborowej porcelany ozdobnie ręcznie malowane, składające się z 36 Talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 compotowych, 1 Waza na 12-cie osób, 8 Półmisków, 4 salaterki, 2 sosyarki, 2 łyżki do sosu, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 Solniczki, 2 maselniczki, 12 par Filiżanek do herbaty, 12 par do kawy, 1 imbryk do kawy lub herbaty, 1 Cabaret razem sztuk 121.

serwisy Ang: kamienne na 12-cie osób po Rb. 20, 22, 24. Garnitury do mycia od Rb. 3.50. Garnitury do herbaty porcelanowe w kwiaty malowane sztuk 16 od Rb. 4.50. Komplet szkła na 12-cie osób sztuk 100 za Rb. 9. Mnóstwo przedmiotów upominkowych jako-to: Zegary, kandelabry, biusta, jardyniery, wazon, doniczki i t. p. tak z porcelany, majoliki i terracoty w **Wielkim wyborze** po cenach niepraktykowanie niskich !!bez konkurencji!!

MARYAN GÜRTLER

Nowy-Świat Nr. 22,

Własna malarnia na porcelanie.

Proszę zwrócić uwagę
na Adres:

1013-6-5

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Miodowa Nr. 4

Oddział techniczny wykonywa

Instalacje elektryczne dla przyłączenia do miejskiej stacyi centralnej.

Jako wyłączni przedstawiciele firmy „Schlüter & Gsell“ w Düsseldorfie

polecają

Kompletne Urządzenia dla chłodzenia mleka, piwnie dla sklepów rzeźniczych, hoteli, składów, delikatesów, wszelkich pomieszczeń i t. p.

== Kosztorysy, objaśnienia i informacye bezpłatnie. == 1012-5 5

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania

najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowych

dawniej N. CLAUSE & Co

Warszawa ul. Jasna № 8 (Hotel Victoria)

ulożyła posadzki w następujących kościołach: Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wytkowyszkach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Rokitnie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodręblu Kalwaryi, Pirowicach, Pruszyńcu, Zambskach, Rędzinach, Korytnicy, Bełdowie etc.

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

1019-4-4

Należność rozkładamy na b. dogodnie raty. Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

przy ul. Marszałkowskiej № 152 i
róg Erywańskiej № 18
na 1-em piętrze nad Cukiernią.

WINA

i Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
331-52-51 wie i na Prowincyi.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

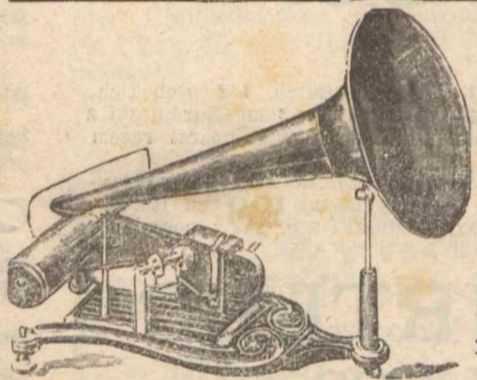
Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, *Senatorska № 19* (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

*Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich*

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia
wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne
do użytku kościelnego. 222-52-11



Udoskonalony fonograf FONOFON

z membraną
koncertową z dużą
tubą aluminiową
bez szwu
i z 6 walcami nagr.
tylko 20.00 Rb.

Nowy repertuar
na żądanie wysyła się
każdemu gratis.

ZNIŻONE CENY na latarki elektryczne:

Latarka płaska „BEBY“	1.25
„ „ „HELIOS“	1.50
„ „ „EOS“	1.75
„ w formie lufy „Perfect“ mniejsza	3.00
„ „ „Perfect“ większa	4.00
Laska z lampką elektryczną	12.00
Bateria zapasowa do Baby, Helios i Perfect mniej.	0.60
„ „ Perfect większej i do laski	0.95
Lampczka zapasowa (szkiełko)	0.50

ADAM KLIMKIEWICZ, Warszawa Senatorska 36,

Wysyła się za zaliczeniem.

Plac Resursy kupieckiej.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-38

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
 { w Poznaniu, św. Łazarza 2a.



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opa-

kowaniu w $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{4}$ i $\frac{1}{8}$ funta, poleca
IMPORT KAWY

L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 30



Bandaże Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże **W. ŁADA**

Brak-Przedmiocie № 24 obok uniwersytetu,
250 Setki podziękowań, 52-8

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakresie kamie-
niarstwa wchodzące, jako
to: roboty **budowlane i kościelne** po **cenach** bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny.

292-52-1

Telefonu Nr. 1028

SZCZYRY I MYSZY

teplą doszczętnie i szybko

Automaty „ELEKTRA“

Automat na myszy Rb. 1 i 2

„ szczury „ 6 kop. 50



Wylączna sprzedaż: Warszawa „Progress“ Długa 32, I-sze piętro.

325-26-3

Specyjalny Skład Win do Ofiary Mszy Świętej

ROMUALDA LESIUSZA

W WARSZAWIE

№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

982-13-8

DOM

KAZIMIERZ JASIŃSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

BANKOWY

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie transakcye w zakresie bankowy wchodzące.